

■ Ciemna liczba s. 4

■ Przed Euro 2012 s. 24

■ Na dołku s. 34

POLICJA

nr 5 (26), maj 2007 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997

INDEKS 321109

ISSN 1734-1167



Tragedia w Sieradzu

POLICJA 997

O NAS

Badania społeczne

- s. 4 **O ciemnej liczbie przestępstw mówi prof. Andrzej Siemaszko**

TYLKO SŁUŻBA

Tragedia w Sieradzu

- s. 8 **W pułapce** – Anna Krawczyńska

- s. 11 **Tacy byli:**
Andrzej, Bartek, Wiktor...



Logistyka

- s. 14 **Mundurowy zastój** – Tadeusz Noszczyński
s. 15 **Poprzeczka jest wysoko** – przetarg na samochody

Fotoradary

- s. 16 **Zatrzymani w kadrze** – Jerzy Paciorkowski

Sprzęt dla drogówki

- s. 19 **Unijne miliony** – Tadeusz Noszczyński

Trudny początek

- s. 21 **O ludziach i kasie mówi**
Konrad Kornatowski,
komendant główny Policji



STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Gliniarze siedzą, przestępca wolny

- s. 22 **Z obawy przed matactwem?** – Elżbieta Sitek

Bezpieczeństwo na stadionach przed Euro 2012

- s. 24 **Po pierwsze fair play** – Paweł Ostaszewski

Kolizja sprzed lat

- s. 30 **Wojna o zielone** – Anna Krawczyńska

Warunki w lubelskim PDOZ

- s. 34 **Paraliż na dołku** – Przemysław Kacak

Przesłuchanie metodą FBI

- s. 38 **Ciało wszystko ci powie** – Grażyna Bartuszek

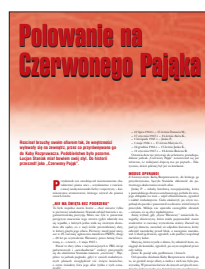
s. 13 POSZUKIWANI

s. 29 ZAGINIENI

PITAWAL PRL

Polski Kuba Rozpruwacz

- s. 32 **Polowanie na Czerwonego Pajaka** –
Paweł Ostaszewski



TYLKO ŻYCIE

Bezrobotny związkowiec

- s. 40 **Na marginesie historii** – Przemysław Kacak



SPORT

Sukcesy

- s. 26 **Policjanci na medal** – Anna Michejda

Srebrny medalista w trójboju

- s. 28 **Siłacz** – Anna Krawczyńska

s. 41 KRAJ

PRAWO

Komentarz do kodeksu karnego

- s. 44 **Silne wzburzenie a zabójstwo** – Janusz Bryk

ROZRYWKA

Artur Żmijewski – aktor

- s. 48 **Jak być odwróconym** – Monika Dąbrowska

ETYKIETA

- s. 50 **Majowe święta** – Grażyna Bartuszek

zdjęcie na okładce Andrzej Mitura

» Z notatnika SAWKI



Ciemna liczba

Ponad połowa osób, które w ubiegłym roku stały się ofiarami przestępstw, nie zgłosiła tego Policji. Wynika to z badań, które na zlecenie KGP w pierwszej połowie stycznia br. przeprowadziło konsorcjum firm badawczych.

Spośród 17 tysięcy Polaków w wieku 15 lat i więcej co piąty badany padł ofiarą złodzieja albo bandziora. Ankieterzy pytali o sześć kategorii czynów karalnych: rozbój, pobicie, kradzież z włamaniem, kradzież z samochodu, kradzież samochodu, inną kradzież. Są wśród nich przestępstwa i wykroczenia, bo nie pytano o wartość skradzionego mienia.

Ponad tysiąc badanych, którzy padli ofiarami przestępstw, zapytano, dlaczego nie zgłosili ich Policji (można było wskazać trzy odpowiedzi). 47 procent wskazało to argument, że zdarzenie było nie dość poważne. 30 procent – przekonanie, że Policja i tak nie znalazłaby sprawcy. 19 procent – długie procedury, a 18 – przewidywanie, że Policja nie zajęłaby się sprawą. Tylko 3 procent odpowiedzi dotyczy braku zaufania do Policji.

Ci, którzy przestępstwo zgłosili, byli raczej zadowoleni ze sposobu, w jaki Policja ich potraktowała (48 procent). Niezadowolonych było 43 procent badanych. Wśród przyczyn niezadowolenia najczęściej (59 procent. wskazań) wymieniali to, że policjanci nie znaleźli lub nie zatrzymali sprawcy.



Rozmowa
z prof. Andrzejem Siemaszko,
dyrektorem Instytutu Wymiaru
Sprawiedliwości

Czuwał Pan nad całością opracowania badań oceny pracy Policji oraz ciemnej liczby przestępstw. Dlaczego taka wielka próba, 17 tysięcy respondentów?

– Mnie też wydała się bardzo duża, ale takie badania powinny być robione na jeszcze większych próbach. Pozornie ta liczba jest olbrzymia, a nawet niespotykana w polskich badaniach społecz-

nych, ale należy ją potraktować jako 16 prób wojewódzkich (plus KSP) po 1000 osób, więc wcale nie jest to zbyt wiele. Dlatego miałem pewien niedosyt podczas analizy rezultatów, uważam, że próba mogła być dwukrotnie większa. Bo, na szczęście, nie każdy pada ofiarą przestępstwa.

W Wielkiej Brytanii pyta się aż 60 tysięcy ludzi. Czy nasze badania są mniej wiarygodne?

– Amerykanie pytają ponad sto tysięcy. Ale jak na warunki polskie 17 tysięcy to dużo. Chylę czoła przed szefostwem Policji, że zdobyło się na taki wydatek, to bardzo sensowne wydanie pieniędzy.

Oczywiście są to badania w pełni wiarygodne, zwłaszcza w tych kategoriach przestępstw, których ofiarami pada większa liczba ludzi, np. drobne kradzieże czy włamania. Ale już jeżeli chodzi o kradzieże samochodów, to wielkości są już bardzo małe: rzędu kilku–kilkunastu przypadków na województwo.

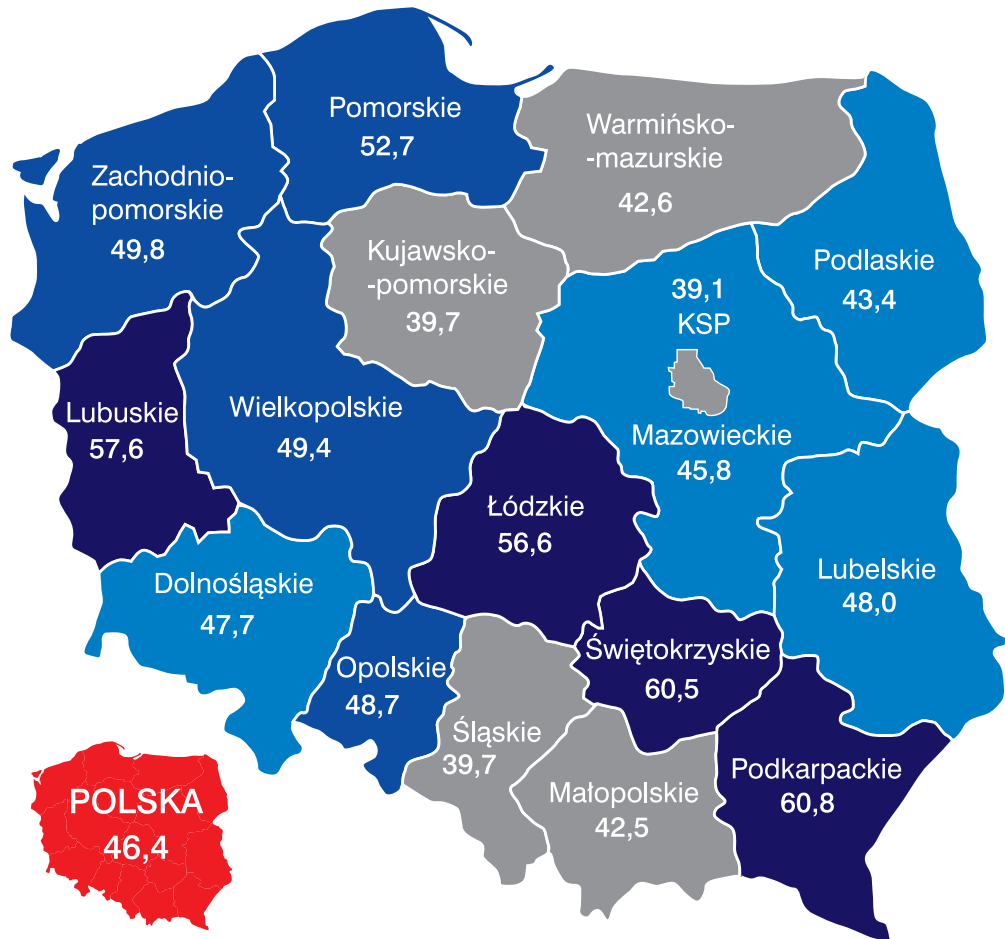
W Polsce najlepiej mieszkać na wsi, w najbiedniejszym województwie. W tych najbogatszych jest najbardziej niebezpiecznie?

– Tak. Zagrożenie przestępczością w województwach, w których jest duży odsetek mieszkańców wsi, jest nieporównanie mniejsze niż w województwach o większej urbanizacji i zamożności. W sporej części terenów wiejskich ludzie mieszkają od wieków. Więzy społeczne są silne. Stopień religijności jest wysoki. Powszechnie uważa się, że przyczyną przestępczości jest bieda. Należałoby więc oczekiwać, że im mniej zamożne województwo, tym większa przestępczość. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie. Mnie to nie zaskakuje. Podobny wynik daje porównanie krajów o różnym poziomie zamożności. Są tylko dwa wyjątki – dziwolągi, gdzie wysoka zamożność społeczeństwa nie idzie w parze z wysoką przestępczością. To Japonia i Szwajcaria. Tam decydują inne względy – kulturowe i historyczne. Można właściwie prognozować przestępczość bez takich badań, wystarczyłoby znać liczbę ludności miejskiej i wiedzieć, jak zamożne jest dane województwo.

Różnice między województwami są w badanym zakresie bardzo widoczne.

– Stosunkowo niewielki kraj, jednorodny, bez znaczących mniejszości etnicznych, a pod względem przestępczości różnice między województwami często są większe niż między poszczególnymi krajami Unii Europejskiej. Być może powinno to stać się przedmiotem odrębnych badań. Płyną z tego wnioski natury praktycznej – np. dotyczące alokacji, posługując się terminologią policyjną „sił i środków”. Tam, gdzie zagrożenie jest mniejsze, nie musi być tylu policjantów, co np. na Śląsku czy w Warszawie. Nie widzę ponadto powodów, by wyciągać konsekwencje wobec tych komendantów, którym przyszło szefować w wielkich aglomeracjach, w których – z natury rzeczy – przestępczość jest najwyższa. Byłbym zresztą jak najdalej od wyciągania na podstawie tych badań wniosków personalnych – że tego wyrzucić, a tego pozostawić.

Ogólne współczynniki zgłoszeń (%)



Ciemna liczba też jest różna w różnych miejscach.

– Zdumiała mnie ta rzecz: są rzeczywiście poważne różnice w stopniu niedoszacowania statystyk policyjnych. W wypadku np. rozboju ciemna liczba wynosi w niektórych województwach około 30 procent, a w innych przekracza 70. Stopień wiarygodności statystyk policyjnych jest więc nieporównywalny. To dowód na to, że takie badania są konieczne. Brytyjczycy swoje statystyki policyjne korygują o wskaźnik przestępczości nierejestrowanej ustalany właśnie za pomocą badań wiktyimizacyjnych. Można by się zastanowić, czy także w Polsce nie należało by tego robić.

Kiedy się patrzy na mapki obrazujące wyniki badań, trudno nie zauważyć, że przypominają one czasem podziały historyczne, nawet rozbiorowe.

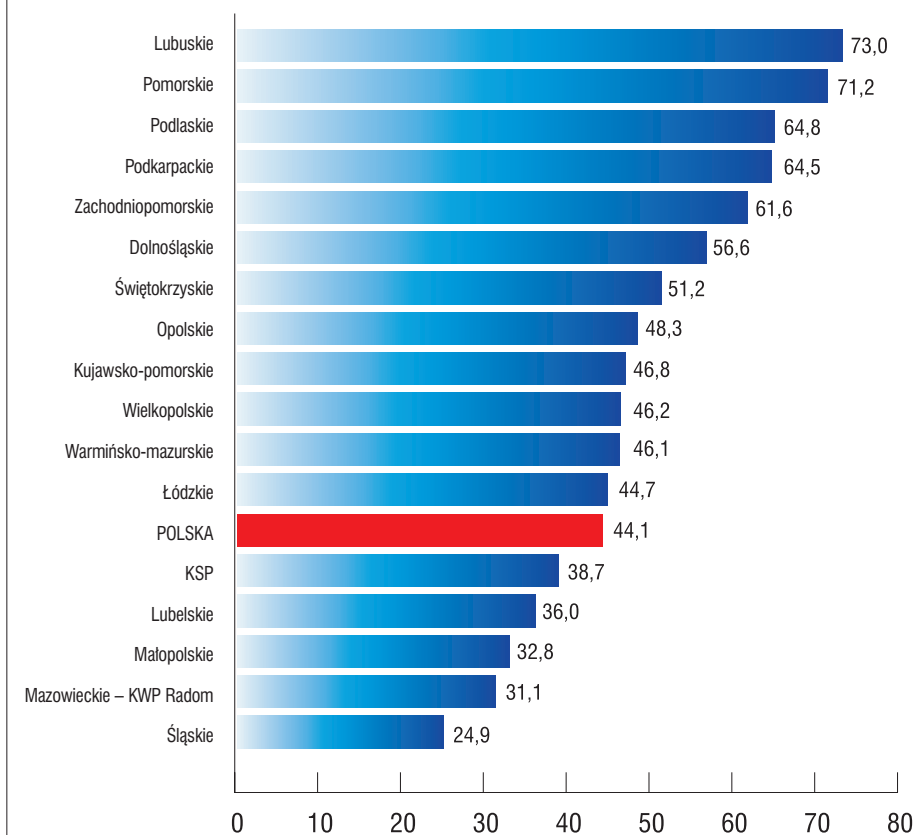
– Nie ma jednej Polski. Tam, gdzie był zabór pruski, było najlepiej, za nim dwie

długości austriacki i na końcu ta nieszczęsna Kongresówka. To przedziwna rzecz, ale jednak sto kilkadziesiąt lat niewoli odciska piętno na zachowaniach ludzi aż do naszych czasów. Najgorzej wypadają jednak tzw. ziemie odzyskane. Ludzie wymieszani, przerzuceni ze swych domów ze Wschodu bez własnej woli, nie do końca utożsamili się z nową ojczyzną. No i bliskość Niemiec.

46 procent ofiar zgłosiło w roku 2006 w Polsce przestępstwo, którego stali się ofiarami. Więc o ponad połowie przestępstw Policja nie wie?

– Nie zadano jednak pytania o wartość utraconego mienia. A być może część zdarzeń ze względu na niską wartość strat byłaby uznana za wykroczenie. Skłonność do zgłaszania wielu przestępstw oscyluje wokół 50 procent. Niektóre, np. kradzież samochodu, są jednak prawie zawsze zgłaszane – ponieważ trzeba odzyskać ubezpieczenie. Samo-

Rozbój – współczynniki zgłoszeń (%)



– Tam, gdzie zaufanie jest większe, tam się więcej zgłasza. A tam, gdzie mniejsze, zgłasza się mniej. Liczbę zgłaszanych przestępstw można więc traktować jako samodzielną miarę zaufania do policji.

Polska Policja wie jednak coraz więcej.

Na podstawie międzynarodowych danych widać, że w roku 1996 przestępstwo zgłosiło w Polsce 38,8 procent ofiar, w 2005 – 44,6 procent.

Ponad 46 procent z badań styczniowych pokazuje wzrost.

– Tak zwana zgłaszalność wzrasta, ale ciągle jest bardzo niska. Jesteśmy nadal w grupie krajów europejskich o zdecydowanie najniższym poziomie zgłaszania przestępstw.

Czego potrzeba, żeby to zmienić?

– Musi wzrastać skuteczność pracy policji. Są kraje, gdzie pozytywnie ocenia ją nawet 90 procent obywateli. Wysokie umiejscowienie Policji w rankingach zaufania do instytucji publicznych uważam za nie do końca dobry wskaźnik. Polacy generalnie lubią mundury i wszelkie służby umundurowane są tradycyjnie wysoko oceniane.

chód jest ponadto nadal poważną wartością materialną.

Dlaczego ofiary nie chcą zgłaszać przestępstw Policji?

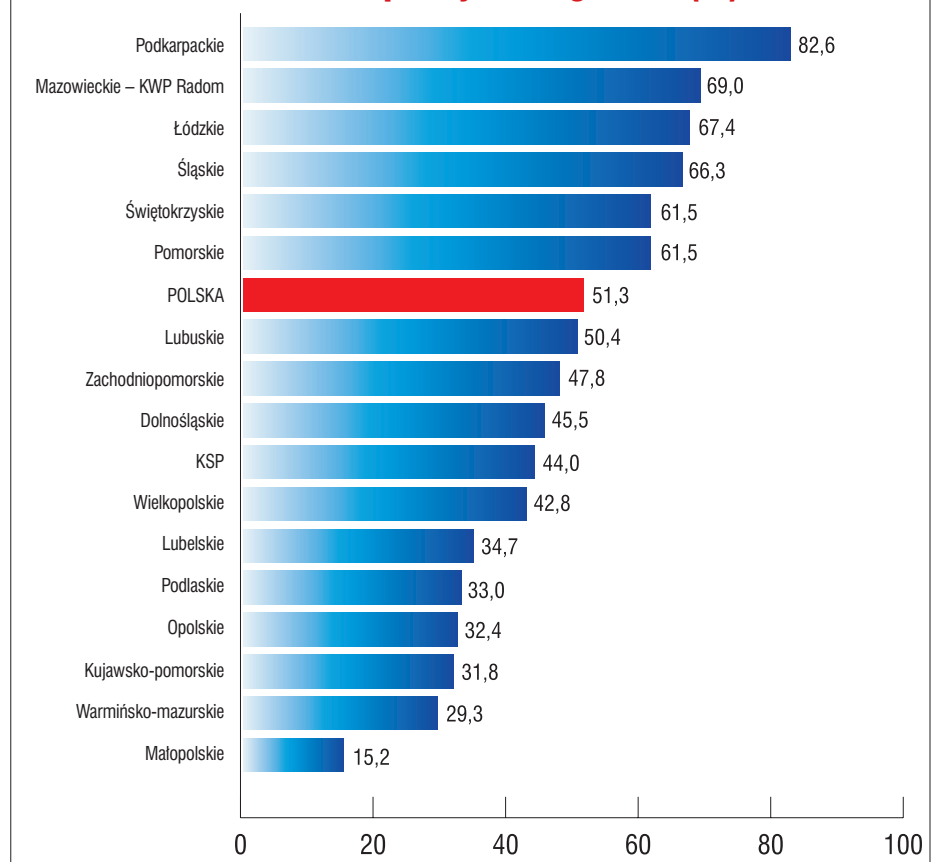
– Niedawno ukradli mi kołpaki samochodowe i też tego nie zgłosiłem.

Powiększył Pan w ten sposób ciemną liczbę...

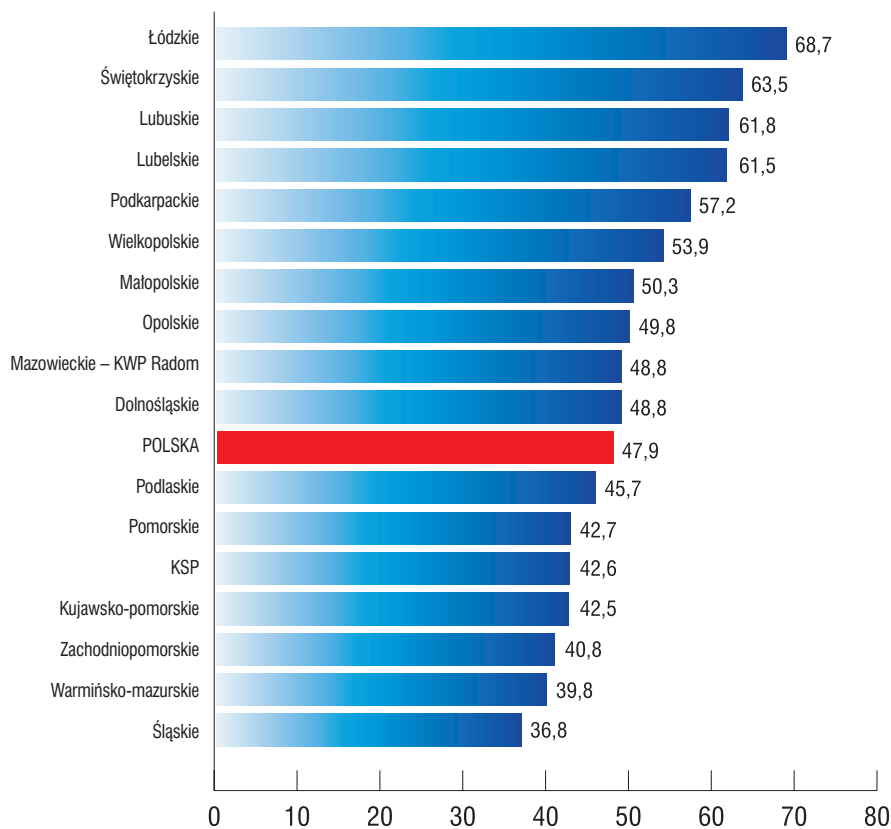
– Tak, świadomie. To wynika z niedobrych doświadczeń. Mój poprzedni samochód był okradany kilkanaście razy. Po trzecim razie już odpuściłem i przestałem zgłaszać, bo trzeba pójść do komisariatu, swoje odczekać, potem dyktowałem zgłoszenie, a policjant jednym palcem pisał na rozklekotanej maszynie. Potem dostałem postanowienie o umorzeniu w formie wielkiego stempla na kartce! Czyli była to tylko standardowa czynność. Tekst postanowienia napisany żargonem policyjnym głosił, że po przeprowadzeniu dogłębnych czynności, niestety, nie udało się wykryć sprawcy, więc dochodzenie należało umorzyć. Nie chciałem być kolekcjonerem takich stempli.

Czy społeczna ocena pracy i skuteczności Policji ma duży wpływ na to, jak często ludzie zgłaszają przestępstwa?

Pobicie – współczynniki zgłoszeń (%)



Kradzież z włamaniem – współczynniki zgłoszeń (%)



jeszcze większe, niż nam wyszło, bo przecież nie badamy tzw. wiktyimizacji biznesowej, a np. kradzieże w marketach to przecież plaga. Nie badamy turystów i innych cudzoziemców. Nadal za mało wiemy o wiktyimizacji dzieci, w tym tych najmłodszych. Ale jednak nie mam wątpliwości, że te badania dają rzetelny obraz rzeczywistości.

Przeżywałem różne etapy, jeżeli chodzi o stosunek kierownictwa Policji do badań ofiar przestępstw. Do połowy lat 90. – całkowita negacja, kolejne 5–10 lat – „że jest to chyba potrzebne” i już byłem w siódmym niebie. Ale kiedy okazało się, że Policja sama zaczęła robić takie badania, i to na taką dużą skalę, to już chyba pora umierać, bo osiągnąłem to, co chciałem – przekonałem, że to jest konieczne.

Dziękuję za rozmowę. ■

PAWEŁ CHOJECKI
zdj. Anna Michejda

Na podstawie danych konsorcjum TNS OBOP,
PBS DGA, CBOS wyniki opracował
prof. Andrzej Siemaszko

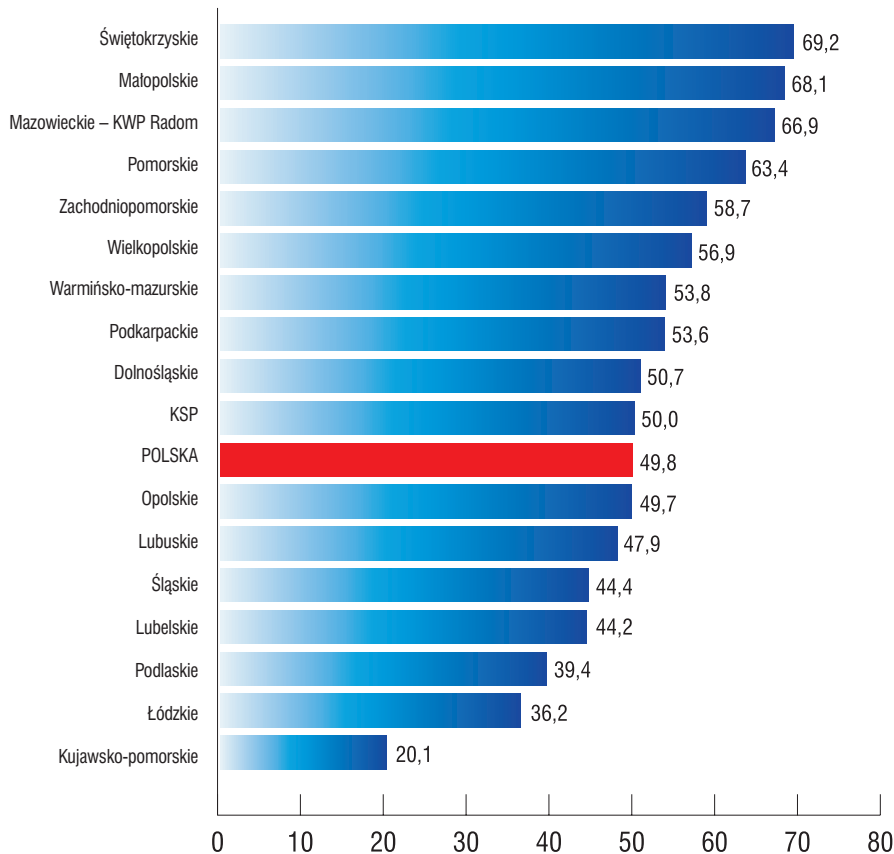
infografika Krystyna Zaczekiewicz

Bywa, że ludzie chcą zgłaszać, ale czasem policja, dla której statystyka jest najważniejsza, stosuje rozmaite triki, aby ich do tego zniechęcić. Taki obraz Policji – jako biurokratycznej maszyny dbającej tylko o statystykę – nie pomaga w ograniczaniu ciemnej liczby przestępstw. Od komendantów jednostek wymaga się wyników statystycznych. Pewien profesor, u którego w bloku okradziono kilkanaście piwnic, zapytał policjanta, jak on to zarejestruje. Usłyszał, że to zależy, czy będzie schwytywany sprawca – jeżeli tak, to jest kilkanaście wykrytych włamań, jeżeli nie – jeden niewykryty czyn ciągły. Dotykamy tym samym niezmiernie istotnej, a powszechnie nieuświadomianej kwestii: poważnym źródłem ciemnej liczby jest sam sposób konstruowania statystyki policyjnej!

Jakie najważniejsze wnioski płyną z tych największych, jak dotąd, badań w Polsce?

– Jest ich kilka. Jest poza sporem, że ciemna liczba popełnionych przestępstw jest bardzo duża i że ją trzeba badać. Wyniki wskazują ponadto, że statystykom policyjnym nie można do końca wierzyć. Niedościganie faktycznej liczby przestępstw jest bowiem w rzeczywistości

Kradzież z samochodu – współczynniki zgłoszeń (%)



W pułapce

Z tej wieżyczki 26 marca o 8.37
Damian C. zaczął strzelać
do policjantów

Wejście do wartowni
było pod ostrzałem

W tym miejscu stał fiat stilo

Siedzieli już w samochodzie. Trzech policjantów i aresztant, którego mieli zawieźć na przesłuchanie do prokuratury. Patrzyli przed siebie, nie w górę. Pojęcia nie mieli, że ktoś w nich celuje. Z wartowniczej wieży, na małym dziedzińcu Zakładu Karnego w Sieradzu byli widoczni jak na dłoni. Ruszyli. Pół metra. Stop. Powietrze przeszył świst, pociski wbijały się w przednią szybę, dach i lewy bok samochodu. Kilka kul przeszło na wylot, rozszarpując drzwi z prawej strony auta.

– Byli jak w studni. W pułapce – mówi mł. insp. Zdzisław Stopczyk, zastępca komendanta wojewódzkiego w Łodzi.

– Można powiedzieć, że to był strzał w plecy. W tym znaczeniu, że zdarzył się w więzieniu. W tym miejscu powinni być bezpieczni – dodaje podinsp. Marek Wrzawiński, naczelnik Wydziału do walki z Przemocnością Samochodową KWP

w Łodzi, bezpośredni przełożony dwóch zastrzelonych policjantów.

– To był szok. Zadzwoił do mnie zastępca dyrektora więzienia. Powiedział, że strażnik strzela do wszystkiego, co się rusza, że na zewnątrz jest mnóstwo ludzi i nie ma jak ich ostrzec – gorączkuje się mł. insp. Jan Matusiak, komendant KPP w Sieradzu.

W Zakładzie Karnym w Sieradzu ogłoszono alarm.

STRZELAJĄ DO NAS

Zacząło się o 8.37. Pół minuty wcześniej brama więzienna zaskrzypiała i zaczęła się powoli rozsuwać. Wartownik pełniący służbę przy wjeździe do zakładu wypuszczał policyjny samochód. Na zewnątrz kilkadzie-

CI

Z okna po prawej stronie prowadzono negocjacje ze strażnikiem. O 10.00 w obu oknach pojawili się antyterrorysty

Tędy wynoszono rannych

siat osób oczekujących na widzenie oblegało drzwi i przyklejało się do murów więzienia. Gdy padł pierwszy strzał, tłum odruchowo oderwał się od bramy.

Ta nagle zatrzymała się – bramowy szybko wcisnął guzik blokujący mechanizm. Sam schował się za budką. Za zwykłym blaszakiem, który nie był żadną barierą dla kul. Pociski padały z góry. Z wartowniczej wieży przy bramie głównej z karabinu kbk AK strzelał wartownik Damian C. Kolega. Ten, który ostatnio był na zwolnieniu lekarskim, a tego dnia kilka minut spóźnił się do pracy.

Być może oszołomiony bramowy krzyknął coś do niego. Być może strażnik coś odpowiedział. Tego nie wiemy. Kamery obserwowały dziedziniec, ale niczego nie rejestrowały. Po strzeleniu bramowy poszedł na zwolnienie lekarskie, był pod opieką psychologa. O tym, co stało się 26 marca, nie chce rozmawiać. Pewne jest jedno: tego ranka przez dwie godziny leżał za budką wciśnięty w ziemię.

Policjanci nie mieli gdzie się schować.

Sierż. Bartłomiej Kulesza – siedział za kółkiem, zginął pierwszy.

Mł. asp. Andrzej Werstak – obok kierowcy, próbował się ratować. Otworzył drzwi, wyczołgał się z samochodu i padł przy drzwiach wejściowych do budynku administracyjnego. Z ręki wypadła mu broń.

Sierż. sztab. Wiktor Będkowski – był uwięziony na tylnym siedzeniu tuż za kierowcą. Dostał w brzuch i klatkę piersiową. W którymś momencie zadzwonił jego telefon, koledzy z pracy. Odebrał i powiedział: – Strzelają do nas. Z Andrzejem jest źle.

Obok niego w kałuży krwi siedział przeżony aresztant. Kurczowo trzymał się za brzuch.

CICHE „TAK” PO GODZINIE

O 8.37 dyrektor Zakładu Karnego płk Marek Lipiński jest już zwykle w pracy. A dokładnie na dziedzińcu za bramą główną. Ma to wyliczone co do minuty. Z pociągu wysiada

Natychmiast po ogłoszeniu alarmu do pracy zaczęto ściągać ludzi, którzy tego dnia mieli wolne. Lipiński był na miejscu kilka minut po dziewiątej. Objął dowodzenie. Komendant Matusiak zabezpieczał jednostkę od zewnątrz. Służba Więzienna działała w środku.

– Tam, na zewnątrz była kupa ludzi. Trzeba było ich usunąć. Rozporządzenie ministra sprawiedliwości mówi jasno: my na zewnątrz, oni wewnątrz. Chyba że sobie nie radzą. Wtedy proszą o pomoc. My nie byliśmy wzywani na teren zakładu – mówi komendant Matusiak.

Pierwsza karetka pojawiła się na miejscu błyskawicznie. Policjanci przeganiali ludzi, tych spod bramy ewakuowali do budynku – poczekalni przed zakładem. Mieszkańcom z pobliskich domów zabronili wychodzić. Na miejsce przyjechał starosta. Matusiak razem z prokuratorem byli chwilę później.

– Nerwy, nerwy potworne. Jeszcze po drodze zgasił mi samochód. No i cały czas na telefonie. Trzeba było to wszystko ogarnąć, ludzi ratować, pogotowie, straż wzywać. Pomagała Żandarmeria Wojskowa – opowiada Matusiak. – A na miejscu popłoch. Jeszcze mnie drogówka przekonywała, że nie trzeba ulicy zamykać. Jak nie trzeba? Kazałem zamknąć. Bez dyskusji.

W tym czasie za murami trwały negocjacje z Damianem C. Więzienni negocjatorzy próbowali uspokoić strażnika i namówić go do złożenia broni. Krzyczeli z okna budynku położonego na wprost wieżyczki. Nie reagował. Wezwał kabel telefonu i wyrzucił radiostację. Wiadomo było, że na pewno ma dwa magazynki. Po 30 sztuk amunicji w każdym.

O 9.32 do strażnika odezwał się dyrektor Lipiński. Zapytał, czy może wynieść rannych. Usłyszał ciche „tak”. Potem przez kolejne dziesięć minut z Damianem C. rozmawiali negocjatorzy. Lipiński i kierownik działu ochrony wynieśli rannych.

NA RATUNEK

Gdy sytuacja na zewnątrz była opanowana, komendant Matusiak zdecydował, że nie ma co czekać, trzeba ratować swoich ludzi.

– Wchodzimy do więzienia, karetka za mną. Tylnym wejściem – komendero-



Strażnik wystrzelał 26 sztuk amunicji. Kiedy poddał się, miał jeszcze jeden pełny magazynek

o wpół do dziewiątej, siedem minut później jest na miejscu. Tamtego dnia uciekł mu pociąg. Gdyby nie to, byłby tam, obok policjantów.

O strzelaninie powiadomił go zastępca. To on zadzwonił po Policję, pogotowie, straż pożarną, do władz Służby Więziennej.

► wał. – Wiedziałem już, że najlepiej strzelać od środka.

Był blisko. Siedem metrów. Jego ludzi, tych, którzy byli na zewnątrz w najbliższym bloku, dzieliło od wieżyczki około 70 metrów. Za daleko. Zwłaszcza że mieli tylko krótką broń. Dla pewności zadzwonił do jednego z nich.

– Widzisz go? – gorączkował się.

– Widzę, ale tylko przez moment. Wystawia pół głowy i znika – relacjonował policjant.

Marne szanse, pomyślał wtedy Matusiak. Trzeba strzelać skutecznie albo wcale.



Mł. insp. Zdzisław Stopczyk, zastępca komendanta wojewódzkiego w Łodzi: – Tej sytuacji nie mogła przewidzieć żadna z procedur

Swoim ludziom kazał wziąć długą broń kbk AK, taką samą, jaką miał napastnik i jechać do więzienia. Pomyślał, że jeżeli będzie trzeba, sam „zdejmie” strażnika.

– Weszliśmy tylną bramą, karetka wjechała – opowiada komendant. – Spodziewałem się, że będę musiał przejść przez plac, na linii ognia i się przeżegnałem. Myślałem, że zobaczę las łuf wycelowanych w bandytę. Nic takiego nie było. Zobaczyłem, jak dyrektor zakłada czerwoną kurtkę ratownika.

Dyrektor zapytał lekarza, czy ekipa wejdzie. – Ja mogę – powiedział lekarz. – Nie mogę takiego polecenia wydać sanitariuszom.

Ponieważ istniało zagrożenie życia, Lipiński zdecydował się działać sam. Ubrany w bluzę ratownika razem z podwładnym wyszedł na dziedziniec. Damian C. widział

każdy ich ruch. Oni nie patrzyli w górę na balkon wartowni. Nie mieli kamizelek kuloodpornych. Przenieśli policjantów i osadzonego do korytarza na klatkę schodową.

Dyrektor pamięta, że jeden z policjantów, Wiktor, był w stanie agonalnym. Karetka natychmiast przewiozła go do sieradzkiego szpitala. Dla lekarzy od początku było jasne, że ma marne szanse na przeżycie.

TRZY OSOBY NIE ŻYJĄ

– Gdy przyjechałem, Wiktora właśnie zabierało pogotowie. Na miejscu byli już negocjatorzy policyjni i oddział SPAP z Łodzi – mówi komendant Stopczyk.

– Przyjechali nie główną drogą, tylko od tyłu przez parkowe alejki, tak żeby nie zauważył ich wartownik – dodaje Matusiak.

Wkroczyło AT. Policyjne negocjacje zaczęły się około 10.00.

Ocena sytuacji trwała chwilę. Pierwszy plan: zaatakować z góry. Ale z piętra jest bliżej. I bezpieczniej. Strzelec nie musiał szukać komina, za którym mógłby się schować. Trzech antyterrorystów i snajper zajęli stanowiska w pokoju zastępcy dyrektora. Dwóch było obok na schodach na półpiętrze. Przy oknie stało dwóch negocjatorów. Próbowali nawiązać kontakt ze strażnikiem.

– To były dwie minuty rozmowy – relacjonuje Matusiak. – I bach. On strzelił pierwszy. Odpowiedzieliśmy ogniem. Braliśmy go z dwóch stron.

W budynku zostały ślady rykoszetów.

Strażnik dostał w lewe ramię. Znowu podjęto negocjacje i zgodził się zejść z wieżyczki. Broń zostawił na górze. Ok. 10.40 było po wszystkim. Z czterech ostrzelanych mężczyzn przeżył jedynie aresztant.

– Nie mieli szans. Pocisk z kałasznikowa po wnikięciu w ciało zaczyna koziółkować, odbija się od kości, powodując rozległe urazy. Można powiedzieć, że każdy strzał był śmiertelny. To broń wojskowa. Służy do zabijania – mówi komendant Stopczyk.

Dyrektor więzienia jest przekonany, że strażnik strzelał, żeby zabić. Precyzyjnie, nie ciągnął ogniem.

Strażnicy więzienni są w szoku. Mówią, że w życiu by się takiego zachowania po koleldze nie spodziewali.

– A dlaczego oni, do cholery, nie strzelali? To pytanie nurtuje mnie do dziś – denerwuje się komendant Matusiak. – Ale nie byłem tam i nie mogę oceniać.

Dyrektorowi Lipińskiemu jest przykro. Żałuje, że nie udało się uratować policjantów. Gdy pytam, czy nie ma sobie nic do zarzucenia, po namyśle odpo-

wiada: – Nie widzę działań, które można było podjąć, a które zmieniłyby to zdarzenie.

BRAK PROCEDUR?

Tamtego dnia dla dyrektora Lipińskiego najważniejsze było ratować rannych i działać tak, żeby nie powiększać strat, żeby strażnik nie zastrzelił kolejnych osób. Mówi, że nie mógł wydać polecenia o użyciu broni. Dlaczego? Bo strażnik strzelał tylko na początku. Przez dwie, trzy minuty. Lipiński tłumaczy, że jeśli ktoś z jego ludzi mógł otworzyć do niego ogień, to tylko w tamtej chwili. Bo tylko wtedy było bezpośrednie zagrożenie życia.

– Każdy obywatel, który ma broń i ma na nią pozwolenie, może w takiej sytuacji strzelać, a nawet zgodnie z prawem zastrzelić – mówi komendant Stopczyk.

Strażnicy więzienni nie są szkoleni do takich akcji. SW nie ma strzelców wyborowych. Do stłumienia aktu terroru ściąga się specjalne oddziały. Te przyjechały najszybciej jak mogły – po półtorej godziny.

Dyrektor, nawet jeśliby chciał użyć broni, nie miał jak. Wejście do wartowni było na linii ognia. Żeby się tam dostać, trzeba było przejść przez ostrzeliwany dziedziniec. Pobranie dodatkowej broni byłoby więc samobójstwem. W wartowni z kolei zamknięty był dowódca zmiany razem z kluczem, który otwierał pozostałe wieżyczki. Bo strażnicy pełniący służbę na posterunkach uzbrojonych nie mogą sobie ot tak, po prostu wyjść z wieży. Są zamknięci, a po skończonej służbie wypuszczani.

– A ktoś z wieży obok nie mógł strzelać? Albo chociaż rzucić broń komuś na dole, kto strzeliłby z bliższej odległości? – koleldzy zabitych policjantów są zbulwersowani.

Władze więzienia tłumaczą, że strażnik z innej wieży nie mógł prowadzić ognia ze względów bezpieczeństwa, a z posterunku nie można zabrać broni.

Komendant Stopczyk wie, że sytuacja była trudna i nowa: – Ta sprawa to precedens. Tej sytuacji nie mogła przewidzieć żadna z procedur. Pierwszy raz zdarzyła się taka tragedia. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Andrzej Mitura

W sprawie strzelaniny w Sieradzu prowadzone jest postępowanie karne. Operację analizują specjalne komisje Policji i Służby Więziennej. Kiedy oddaliśmy ten numer miesięcznika do druku, wyniki ich prac nie były jeszcze znane.

Tacy byli

– Andrzej, Bartku, Wiktorze, jesteście naszymi bohaterami – mówił na pogrzebach zastrzelonych policjantów insp. Ferdynand Skiba, komendant wojewódzkiej Policji w Łodzi. Ich koledzy i przyjaciele dodają: – Na ich miejscu mógł być każdy z nas.

W niedzielę 1 kwietnia, po oficjalnych uroczystościach pogrzebowych, zebrali się i pojechali na groby raz jeszcze. Powspominać.



WIKTOR

Drugiego takiego jak Wiktor to ze świecą szukać. Potrafił każdego rozśmieszyć. Rozbrajał poczuciem humoru. A bałaganiarz z niego był, że hej! Można było się pogubić w tych jego papierach, ale on zawsze wiedział, gdzie co ma. I dobrze robił. Dociekliwy był. Fantastycznie kojarzył wątki w sprawach. Angażował się. Nawet jak nie musiał gdzieś jechać, to jechał. Zależało mu. Pamiętacie jego powiedzonko? Wchodził do pokoju i mówił: „Mam takie małe pytanko”. Często tak mówił. A jak chciał, żeby jego psa przeszkolić do wykrywania narkotyków? Pamiętacie? Posokowca miał. I rybki. Na parolotni latał. We wrześniu miał zacząć studiować prawo.



ANDRZEJ

A Andrzej? Siła spokoju. Opanowany. Czasem aż za bardzo. A może nie za bardzo? Może tak trzeba. Udzielał się ten jego spokój wszystkim. Bo on do wszystkiego podchodził bez nerwów, powoli. A jak działał, to szybko. Bardzo szybko. No i był najbardziej kulturalną osobą na świecie. U nas zasady dobrego wychowania czasem szwankują. A u niego? Nie szwankowały nigdy. Bo on lubił ludzi. Pomocny był. Nie tam, że w służbowych sprawach pomagał. Prywatnie. Mało jest takich ludzi.



BARTEK

Pamiętacie tę sprawę, co facet ukradł samochód z 5-letnim dzieckiem w foteliku? Bartek przy niej pracował. Jak się koleś zorientował, że w środku jest dziecko, to auto porzucił. No i dzięki Bartkowi udało się złodzieja namierzyć. Znał się chłopak na robocie. Miał łeb na karku. I dopiero czwarty rok był w Policji. Wystarczyło na niego spojrzeć i już człowiek widział,

że ta robota to jego pasja. On tym żył. Ale nie był żadnym macho. Cholernie nieśmiały. Prawda? I skromny. Ugrzeczniony bardzo. A pamiętacie, jak zatelefonował do szefa i zapytał, czy może wyjść wcześniej z pracy?

WSPÓLNY WEEKEND

– Nie widział we mnie dobrego kierowcy. I pewnie miał rację. Dlatego zawsze, gdy brałam samochód, dzwonił do mnie i pytał, jak dojechałam – opowiada Aneta, żona Bartka Kuleszy. – Zawsze się wtedy śmiałam, że z autem wszystko w porządku.

26 marca też zadzwonił. Dokładnie o 8.28. „Właśnie wyjeżdżamy z zakładu” – powiedział. I dodał, że wróci do domu o normalnej porze. Nie wrócił. Aneta do dziś łapie się na tym, że chce do niego zadzwonić.

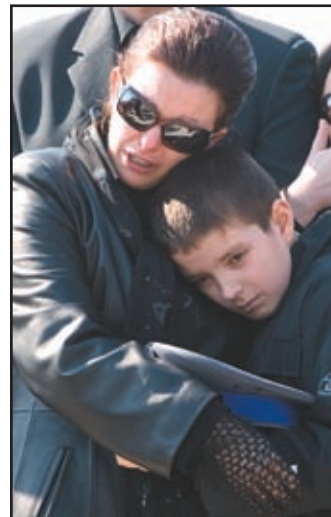


W pamięci ma ostatni wspólny weekend. Ten przed tragedią. Spędzili go razem. W sobotę poszli nawet do kina. A w niedzielę byli cały czas we trójkę. 9-letnia córka Sonia biegła zachwycona wokół ojca. Poszli i na spacer, i na zakupy, i do knajpy na obiad. A potem jeszcze do babci na herbatę. Wtedy Bartek kupił sobie koszulę i krawat – na chrzciny, które mieli mieć niedługo w rodzinie. Potem mieli dokupić sukienkę pod kolor tej koszuli. Co jeszcze mieli...? Skończyć studia magisterskie – zaczęli je razem we wrześniu, pojechać do Chorwacji w wakacje – wczasy już były wykupione, wyremontować domek na działce...

IDEALNY DOM

O tym, jaki miał być ich przyszły dom, miała zdecydować jego żona, Magda. To ona miała wybrać projekt, który się jej najbardziej spodoba. Andrzej Werstak chciał tylko, żeby były dwie łazienki.

– To był najwspanialszy człowiek, jakiego spotkałam w życiu – mówi Magda. – Sprzątał, robił pranie, gotował, pomagał mi w domu. I rozmawiał. Potrafiłszy godzinami siedzieć i gadać. O wszystkim.



- ▶ Wieczorem, gdy ich 11-letni syn Bartek już spał, zamykali się w łazience i wypalali ostatniego przed snem papierosa. Zdarzało się, że tracili poczucie czasu. Miały minuty, godziny – jedna, druga, a oni opowiadali sobie, co się wydarzyło, snuli plany, marzyli.

Andrzej kochał samochody. Bezbłędnie rozpoznawał marki i zapamiętywał rejestracje. Uwielbiał przy samochodach dłużyć. Nawet Bartka uczył naprawiać auta. A dwa lata temu kupił sobie motor. Rozłożył go na części, szykował go na wiosnę.

MARZENIA

Wiktor w czerwcu miał brać ślub. Na świadka poprosił Andrzeja. Znali się przecież tyle lat. W poniedziałek rano przed wyjściem do pracy wypisał dla kolegi zaproszenie.



– Uparł się, choć do ślubu było jeszcze sporo czasu – mówi Beata, narzeczona Wiktora. – Nie wiem, czy zdążył mu je wręczyć.

W niedzielę cały dzień spędzili razem. Była jego córka, podlewali rośliny w ogródku. A po południu położył się na kanapie i poprosił Beatę, żeby usiadła obok niego. I żeby go pogłaskała po głowie. Przez godzinę siedziała i go głaskała. Byli razem 4 miesiące i 9 dni. Nazywał ją swoim promyczkiem. I pisał SMS. Np.: „Jak długo musiałbym czekać, jak dużo przejść, by na końcu nadziei poznać Ciebie i znów zacząć żyć, kochać, ufać, wierzyć. Jesteś wszystkim, czego pragnęłam doświadczyć”.

Jaki był? Beata mówi, że wrażliwy, łatwo go było zranić. Na początku ich znajomości miał kompleksy. Ale zmieniał się, jego oczy zaczęły się uśmiechać. Zanim los ich połączył, czuł się stary. Może dlatego rozmawiał o śmierci. Z koleżanką z pracy umówił się, że jeśli któreś z nich pierwsze zakończy życie, drugie na jego grobie puści muzykę z filmu „Pluton”. W tamtą niedzielę koledzy wzięli na cmentarz magnetofon. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Andrzej Mitura

*Awansowani
pośmiertnie:
aspirant
Andrzej Werstak,
młodszy aspirant
Bartłomiej Kulesza,
młodszy aspirant
Wiktor Będkowski.*

Cześć Ich pamięci!



Top lista

Najbardziej poszukiwani przestępcy w naszym kraju. Prezentujemy ośmiu z najgroźniejszych. Oto oni:



HENRYK TADEUSZ STOKŁOSA, urodzony 4 stycznia 1949 r. w Lipinach, zamieszkały w Śmiłowie. Rysopis: wzrost ok. 170 cm, włosy siwe, wyraźna łysina czołowa, wąsy szczotkowate, twarz owalna, nos prosty, może nosić brodę. Poszukiwany przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie od 30 stycznia br. Podejrzany jest o popełnienie kilku przestępstw udzielenia znacznych korzyści majątkowych osobom pełniącym funkcje publiczne w Ministerstwie Finansów i wymiarze sprawiedliwości.



ANDRZEJ TYBURSKI, syn Stanisława, pseudonim „Tyburek”, urodzony 31 marca 1972 r., ostatnio zamieszkały w Warszawie przy ul. Garncarskiej 19. Poszukiwany od 1999 r. Podejrzany o przestępstwa kryminalne w całym kraju, w tym o zabójstwo policjanta w Mikotajkach 17 sierpnia 2002 r.



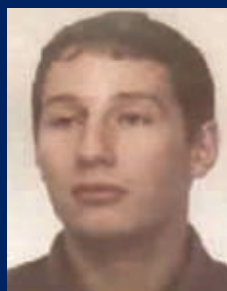
KAZIMIERZ KOŚCIELNIAK, syn Władysława, urodzony 6 lutego 1963 r., zamieszkały w Olszówce, gmina Mszana Dolna, woj. małopolskie. Poszukiwany listami gończymi przez Prokuraturę Rejonową w Nowym Targu i w Suchoj Beskidzkiej, między innymi za zabójstwo.



JANUSZ PIEGZIK, syn Jana i Marii, urodzony 2 listopada 1954 r. w Bydgoszczy. Ostatnio zamieszkały w Jaworznie. Rysopis: wzrost około 165–170 cm, krępa budowa ciała, twarz okrągła, cera śniada, czoło wysokie, łysina czołowa, oczy ciemne, nos mały, uszy małe. Poszukiwany za zabójstwo listem gończym od 6 czerwca 2000 r. wydanym przez Prokuraturę Rejonową w Jaworznie.



MARIUSZ WRÓŃSKI, syn Jerzego i Marii, urodzony 13 stycznia 1973 r. w Malborku. Poszukiwany kilkoma listami gończymi na terenie kraju, m.in. przez Prokuraturę Rejonową w Malborku za zabójstwo z broni palnej w 1996 r. Ponadto poszukiwany jest przez policję niemiecką za napad i usiłowanie zabójstwa portiera w hotelu w Monachium. Znaki szczególne: blizna na czole, blizna na prawym kolanie, tatuaż na prawym ramieniu (smok i ptak). Porusza się po całej Europie, z łatwością przekracza granice. Posługuje się fałszywymi dokumentami. Ostatnio przyjechał do Polski w przebraniu kobiety.



MARIUSZ SZCZYPIŃSKI, syn Władysława i Marianny, pseudonim „Kenes” lub „Kenys” urodzony 7 maja 1977 r., zamieszkały w Pułtusku. Rysopis: wzrost około 185 cm, sylwetka krępa. Poszukiwany listem gończym przez Prokuraturę Okręgową w Ostrołęce za przynależność do zorganizowanej grupy przestępczej oraz handel narkotykami.



ROUSLAN KHYPAK vel **RUSŁAN SZYPAK**, syn Igora, obywatel Ukrainy, poszukiwany listem gończym przez Sąd Okręgowy w Kielcach w związku ze skazaniem go za zabójstwo.



PAWEŁ HENECZKOWSKI, urodzony 1 marca 1975 r., zamieszkały w Gdańsku. Poszukiwany od 2000 roku listem gończym przez Prokuraturę Rejonową w Gdańsku za zabójstwo. Może ukrywać się za granicą.

Na podstawie materiałów Biura Kryminalnego KGP oraz KWP opracował T.N. wg stanu na dzień 17 kwietnia 2007 r.

Poprzeczka jest wysoko

Przetarg rusza w maju. Wielkość zamówienia sprawia, że to ewenement w skali europejskiej. Przez najbliższe trzy lata Policja kupi 5 tysięcy samochodów osobowych oznakowanych i nieoznakowanych oraz 2,2 tys. furgonów – od jednego producenta. Kto wygra? To okaże się niebawem.

20 marca br. do KGP zaproszono wszystkich liczących się producentów samochodów z całej Unii Europejskiej. Wśród ponad dwudziestu potentatów nie było przedstawicieli rumuńskiego aro!

Pracownicy przygotowujący przetarg i dbający o wymogi taktyczno-techniczne

twierdzą, że zbyt wysoko postawili poprzeczkę, by na spotkaniu mogli pojawić się średniacy. Razem z nimi pracowali nad tym fachowcy z trzech instytutów: motoryzacyjnego, transportu samochodowego i medycyny pracy w Łodzi. Ten ostatni dbał głównie o wygodę i bezpieczeństwo pracujących na co dzień w radiowozach policjantów.

JAK W REWII

Jak było do tej pory? Wszyscy to znamy. Każda KWP, a nawet mniejsza jednostka, mogła organizować przetarg na kilka samochodów. Wygrywał ten, kto dał najniższą cenę. Potem do samochodów różni domorośli rzemieślnicy montowali „galeryjki”, czyli „koguty”, uchwyty na broń, komputery i wszystko to, co było potrzebne do pełnego wyposażenia danego radiowozu. Efekt był taki, że po tych usprawnieniach ciekło z dachu, policjanci siedzieli z głowami w kolanach itp.

Ponadto każda jednostka miała tyle marek radiowozów, ilu było dilerów samochodów. Z serwisem można więc dostać obłądu.



KONIEC SKARBONEK

Obecne rozwiązanie to wszystko wyeliminuje. Przy tak ogromnym zamówieniu producentowi odpadną koszty reklamy, utrzymania dilerów, więc cena każdego z kilku tysięcy pojazdów będzie znacznie niższa niż dotąd. Samochody te mają „służyć” jedynie 48 miesięcy. Takie są normy w UE. Dawno już obliczono, że starsze niż 4-let-



nie radiowozy stają się swoistą skarbonką ze względu na ciągłe naprawy, o przestojach nie wspominając. Po tym okresie zostaną sprzedane za 40 procent wartości nowego pojazdu, ale licząc po cenach dilera, a nie producenta, więc wystarczy dołożyć drugie tyle i znów będzie można kupić nowe na następne 4 lata (patrz poprzedni numer naszego pisma).

NA PEWNO SREBRNE

– O nowych radiowozach możemy dziś powiedzieć na pewno tylko jedno – twierdzi podkom. Ryszard Cieszkowski, naczelnik Wydziału Gospodarki Materiałowo-Technicznej Biura Logistyki Policji KGP. – Będą srebrne. To jeden z najtrwalszych kolorów pojazdów, ponieważ w składzie lakieru jest najwięcej aluminium. Między innymi dlatego jest to bardzo chodliwy kolor na rynku. Ułatwi nam to sprzedaż samochodów. Po zdjęciu niebieskiej folii z napisem POLICJA srebrny lakier nie będzie się wiele różnił od tych miejsc, gdzie folii nie było.

Inne parametry, takie jak: pojemność (będzie uzależniona od masy pojazdu i warunków jego eksploatacji), typ nadwozia, rodzaj silnika itp. zostały bardzo szczegółowo opracowane i będą przekazane zwycięzcy przetargu już do produkcji konkretnych pojazdów dla poszczególnych służb. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

Ciągłe zmiany na górze (i nie tylko tam) nie przyspieszają reform.

Tak się składa, że najgorliwsi orędownicy wymiany mundurów już w Policji nie pracują.

Co będzie dalej? Kierownictwo twierdzi, że wymiana będzie, ale o podanie konkretnych terminów coraz trudniej.

Mundurowy zastój trwa

Zwycięzca konkursu z łódzkiej ASP Piotr Suchocki wprowadza jeszcze ostatnie poprawki do swoich projektów, zainspirowane wypowiedziami policjantów na internetowym forum. Między innymi dlatego wciąż czekamy na oficjalną ceremonię wręczenia nagród laureatom konkursu na projekt policyjnych mundurów.

Biuro Logistyki Policji wystosowało pismo do prof. Elżbiety Kędzi, dziekan Wydziału Tkaniny i Ubioru łódzkiej ASP, z prośbą o określenie warunków ewentualnej dalszej współpracy dotyczącej uszycia pierwowzorów, doboru odpowiednich tkanin itd.

SONDAŻ

Najważniejszą rzeczą jest teraz sondaż opracowany w Biurze Komunikacji Społecznej KGP. Chodzi o to, aby dotrzeć do odpowiednio dużej grupy policjantów z tzw. pierwszej linii, dać im możliwość bezpośredniego wyboru i ustalić ich preferencje w zakresie wzoru nowego umundurowania.

Niestety, jak informuje podkom. Artur Kowalczyk z Wydziału Analizy i Ocen Społecznych BKS KGP, przedstawione projekty umundurowania różnią się od siebie, począwszy od techniki ich wykonania, a na liczbie elementów ubioru skończywszy. Bardzo trudne i rozciągnięte w czasie byłoby zatem przeprowadzenie klasycznego badania ankietowego, w którym można by wybierać najlepsze elementy z czterech przedstawionych dotychczas projektów. Trzeba będzie więc głosować na poszczególne projekty

(B. Hanaoki, M. Kuźmy, P. Suchockiego i M. Szulca) i wybrać dwa, ale w kolejności, czyli podać pierwsze i drugie miejsce.

Informacja o sondażu, wraz z instrukcją postępowania respondentów, zostanie rozdana do wszystkich komend miejskich i powiatowych. Z każdej z nich w sondażu weźmie udział trzech funkcjonariuszy (ruchu drogowego, „patrolówki” i dzielnicowy). Ważne, żeby żaden z wybranych respondentów nie mógł wypowiadać się kilka razy, dlatego każdy będzie dysponował indywidualnym loginem i hasłem. Na specjalnie utworzonej stronie internetowej policjanci zobaczą siedem wybra-



nych zestawów mundurowych, a następnie odpowiedzą na kilka pytań. Mają wybrać najbardziej im odpowiadający KRÓJ munduru. Chodzi wyłącznie o wzór i wizerunek, a nie funkcjonalność, którą policjanci ocenią dopiero po uszyciu prototypów (wówczas będzie można zgłaszać wszelkie zastrzeżenia co do rozmieszczenia i liczby kieszeni, umieszczania niezbędnego wyposażenia, termoaktywności tkanin itp.).

PRZEPISY

Kłopoty może sprawić nowa ustawa o certyfikacji wyrobów specjalnych, a zwłaszcza brak przepisów wykonawczych do niej. BLP KGP potrzebować będzie albo odpowiedniej klasy fachowców znających się na tkaninach, albo umowy z wyspecjalizowaną firmą, by w przyszłości opracować odpowiednią specyfikację istotnych warunków zamówienia (SIWZ) do przetargu. Inaczej znowu wygra ten, kto będzie najtańszy – czego najbardziej obawiają się policjanci z tzw. dołu. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

Patrzą na nas z wysokości 3–4 metrów nad ziemią. Zamontowane na metalowych masztach albo wysięgnikach. Nie pogadasz z nimi, nie poprosisz o łagodniejszy wymiar kary. Za to dostaniesz do domu zdjęcie. Bardzo drogie, które kosztować cię może nawet kilkaset złotych.

Fotoradary, bo o nich tu mowa, są bezlitosne i nieczułe zarówno na perswazję, jak i wdzięk kierowcy.

– Robią zdjęcia pojazdom, które przekroczyły dozwoloną prędkość – mówi nadkom. Józef Syc, naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego w Biurze Prewencji i Ruchu Drogowego KGP. – W zależności od tego, jak są zamontowane, mogą mierzyć prędkość pojazdu zbliżającego się lub oddalającego. Zdjęcia są zapisywane na nośniku elektronicznym, rzadziej na kliszy fotograficznej.

POKAŻE, NIESTETY, WSZYSTKO

Przed wszystkim samochód, jego numer rejestracyjny i kierującego, a także datę,



Zatrzymani w kadrze

godzinę oraz miejsce popełnionego wykroczenia. No i prędkość, z jaką jechał kierowca, wraz z informacją, o ile przekroczył tę obowiązującą. Od tego zależeć będzie wysokość mandatu.

Tak dokładnie zrobione zdjęcia dowiodą też, że kierowca miał np. niezapięte pasy bezpieczeństwa albo rozmawiał przez telefon komórkowy. Te wykroczenia są również ujęte w taryfikatorze mandatów karnych i zagrożone punktami karnymi.

Z policyjnych analiz wynika, że gdyby fotoradary ustawić na większości miejskich ulic, kierowcy jeździliby o wiele bezpieczniej.

– Przeprowadzone przez nas jesienią ubiegłego roku badania wykazały – mówi nadkom. Leszek Jankowski, ekspert Wydziału Profilaktyki w Ruchu Drogowym Biura Prewencji i Ruchu Drogowego KGP – że w miejscach zainstalowania automatycznych urządzeń pomiaru prędkości ruchu zanotowano spadek liczby wypadków

o 57 proc., a ofiar śmiertelnych o 65 proc. W tym samym czasie ogólna liczba wypadków komunikacyjnych w Polsce zmniejszyła się o niespełna 3 proc., a ofiar śmiertelnych odnotowano mniej tylko o 4 proc.

– Już sama obecność skrzynek mogących zawierać urządzenie pomiarowe przynosi efekty – dodaje naczelnik Syc. – Działają odstraszańco, bowiem na sam ich widok kierowcy szybko zdejmują nogę z gazu. I o to chodzi.

OD PRZYBYTKU GŁOWA BOLI

Na drogach publicznych, liczących blisko 400 tys. km długości, fotoradary nie zdarzają się zbyt często. Polska drogówka póki co dysponuje jedynie 130 stacjonarnymi fotoradarami i około 700 masztami, na których można je zainstalować. Dla porównania, w Anglii na szalejących kierowców czyha ponad 4 tys. tych urządzeń, w Niemczech – 3 tys., w niewielkiej Holandii – 2 tysiące.

Nie od dziś wiadomo, że główną przyczyną wypadków drogowych w Polsce jest nadmierna prędkość. Na Zachodzie do walki z nią wprzęgnięto najnowsze zdobycze techniki – elektroniczne fotorejestatory służące do automatycznej kontroli prędkości. Również i u nas od 2000 r., kiedy pierwsze fotoradary trafiły na drogi, za ich pomo-

Co dziesiąty policjant ruchu drogowego zajmuje się „obrabianiem” zdjęć z fotoradarów.

cą próbuje się dyscyplinować „wariatów drogowych”. Sytuacja nie jest jednak tak klarowna, jak u sąsiadów za miedzą. Po okresie zachwytu nad możliwościami tych urządzeń, zwłaszcza ich wydajnością (kilkaset zdjęć w ciągu godziny), okazało



się, że policji drogowej brakuje „mocy przerobowych”. W miarę przybywania sprzętu zaczęła bowiem lawinowo wzrastać liczba zdjęć ilustrujących popełnione wykroczenia. Dziś dochodzi do stu kilkudziesięciu tysięcy miesięcznie (przy 60 fotoradarach i bardzo zaniżonym szacunku 100 wykroczeń dziennie)! A przecież każde zdjęcie to oddzielna sprawa i wiele czynności do wykonania: ustalenia, sprawdzenia, przesłuchania, telefony, faksy, wezwania itp. I to wszystko trzeba wykonać maksymalnie w ciągu 30 dni, aby postępowanie zakończyć wystawieniem mandatu.

– Udokumentowanie wykroczenia przez fotoradar to dopiero początek niejednokrotnie zawilej i długotrwałej drogi prowadzącej do wystawienia mandatu – wyjaśnia kom. Adam Jasiński, ekspert z Biura Prewencji i Ruchu Drogowego KGP. – Zdjęcie pojazdu uchwyconego w kadrze wysyłane jest do komendy Policji w mieście, w którym zarejestrowane jest auto. Po ustaleniu właściciela jest on wzywany do jednostki. Jeśli przyzna się do popełnienia wykroczenia, otrzymuje mandat według obowiązującego taryfikatora i sprawa jest zakończona. Jeżeli użyzył komuś swojego auta, wzywamy wskazaną przez niego osobę i procedurę się powtarza.

– Gorzej, jeśli kierowca nie przyznaje się do winy (a zdjęcie jest niewyraźne) lub ustalenie właściciela pojazdu przedłuża się, bo samochód zakupiony został np. w systemie leasingowym. Wtedy ustawowe 30 dni na doręczenie sprawy wykroczenia mandatu nie wystarcza.

– We wszystkich takich sytuacjach sprawę kierujemy do sądu grodzkiego, który maksymalnie ma dwa lata na jej wyjaśnienie i wydanie werdyktu – mówi kom. Jasiński.

To absurd, twierdzą zmotoryzowani, aby prostym, bezspornym wykroczeniem musiał się zajmować aż sąd. I to tylko dlatego, że instytucje upoważnione do korzystania z fotoradatorów nie są logistycznie przygotowane do ich obsługi. Pytają, dlaczego

to właśnie ich, kierowców, obciąża się kosztami postępowań sądowych, przecież oni nie mają żadnego wpływu na czas, który jest potrzebny do „obrobienia” zdjęć.

ZAGRZEBANI W PAPIERACH

Paradoksalne, ale to, co miało usprawnić pracę drogówki i poprawić sytuację na polskich drogach, spowodowało dodatkowe obciążenie i tak już mocno obciążonych zadaniami funkcjonariuszy rd. Zwłaszcza że to czynności o charakterze typowo biurowym.

– Załatwianiem wykroczeń zarejestrowanych urządzeniami automatycznymi zajmuje się dziś w całym kraju pół tysiąca policjantów – mówi mł. insp. Mariusz Wasiak, radca w BPIRD KGP. – To blisko 10 proc. funkcjonariuszy pracujących na drogach. Niestety, w związku z nowymi zadaniami nie przybyło nam etatów, dlatego część policjantów rd musi wykonywać równolegle inne czynności służbowe, na przykład prowadzić postępowania w sprawach o pozostałe wykroczenia drogowe. Nie muszą chyba dodawać, że to znaczne dla nich obciążenie, którego w dłuższej perspektywie

przygotowała już projekty odpowiednich zmian, które przekazano do MSWiA, gdzie trwają prace legislacyjne. Przyjęcie „ustawy fotoradarowej” – jak potocznie nazwano ów dokument – jest naprawdę pilną potrzebą.

– Nowe rozwiązanie dotyczy przede wszystkim utworzenia, wzorem Francji czy Holandii, niezależnej instytucji pod roboczą nazwą Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem – mówi Mariusz Wasiak. – Jego zadaniem byłoby stworzenie w całym kraju dobrze funkcjonującego systemu automatycznej kontroli prędkości oraz szybkiego egzekwowania kar za popełnione wykroczenia.

W powołanym centrum, jak się wstępnie przewiduje, znalazłoby zatrudnienie około 200 osób. To one zajęłyby się techniczną obsługą fotoradarów i nakładaniem grzywien według obowiązującego taryfikatora, odciążając tym samym funkcjonariuszy ruchu drogowego.

W ocenie fachowców stworzenie takiego kompleksowego systemu automatycznej kontroli prędkości byłoby z jednej strony bardzo skutecznym narzędziem



St. post. Tomasz Ciesielski z Łodzi jest w stanie dziennie obrobić 15 zdjęć, a dostaje dwa razy tyle. W kwietniu realizował sprawy z listopada ub.r.

mogą nie udźwignąć. Tym bardziej że liczba fotorejestratorów będzie sukcesywnie wzrastać. Dlatego, naszym zdaniem, niezbędna jest modyfikacja regulacji prawnych dotyczących sankcjonowania naruszeń dopuszczalnej prędkości jazdy oraz powołanie jakiegoś podmiotu, który zająłby się obsługą stacjonarnych fotoradarów – podsumowuje.

NADZIEJA W CENTRUM

Krajowa Rada Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego przy udziale policyjnych ekspertów

dyscyplinowania wszystkich kierujących o rajdowych ambicjach, z drugiej zaś przedsięwzięciem opłacalnym z ekonomicznego punktu widzenia. Na centrum przeznaczano by 20 proc. kwot uzyskanych z tytułu nałożonych kar. Część trafiłaby do Policji, reszta do Skarbu Państwa. W efekcie znalazłoby się też środki na utrzymanie obecnych i na zakup nowych fotorejestratorów. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. Andrzej Mitura



Miliony z Unii

Sprzęt za ponad 40 milionów złotych trafia do policjantów ruchu drogowego w całym kraju. Policja nie wyda na to ani grosza z własnego budżetu.

75 proc. środków pochodzi z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR). Reszta – z rezerwy celowej ministra finansów.

SPOT

Już od 2004 r., kiedy jeszcze nikomu nie śnił się obecny 3-letni program modernizacji Policji, KGP brała udział w realizacji Sektorowego Programu Operacyjnego Transport (SPOT), dofinansowywanego ze środków strukturalnych Unii Europejskiej. Jednym z tzw. priorytetów SPOT jest bezpieczna infrastruktura drogowa. I w nią włączono takie działania, jak poprawa skuteczności działań prewencyjnych rd w Policji. Chodzi o to, że skoro buduje się (czy raczej ma się budować) w Polsce autostrady, drogi szybkiego ruchu, poszerza nawierzchnie, to bez prewencyjnego działania Policji skutek może być odwrotny do zamierzonego. Na lep-

szych, ale pozostawionych bez kontroli drogach może wzrosnąć brawura kierowców, a tym samym tzw. wypadkowość i śmiertelność.

SPRZĘT

To oczywiste, że aby z tym walczyć, Policja potrzebuje lepszego sprzętu. I dlatego w ramach wspomnianych działań kupiono: 1000 alkotestów przenośnych Alco-Sensor IV (2,4 mln zł), 10 nieoznakowanych radiowozów (3-litrowe fordy mondeo V6) z wideoradarami Videorapid 1 (1,4 mln zł) i 50 fotoradarów wraz z 250 słupami stacjonarnymi i masztami przenośnymi, na których w zależności od potrzeb, okoliczności i natężenia ruchu są umieszczane (9,6 mln zł). W toku jest zakup 70 tys. jednorazowych testerów do wykrywania 5 najczęściej występujących narkotyków (5,4 mln zł, wystarczą na 1,5 roku) i rozbudowa Systemu Ewidencji Wypadków i Kontroli (SEWiK) za około 20 mln zł. Ma on poprawić współpracę z KSIP i rozbudować system centralny, by zwiększyć jednostkom w terenie dostęp do SEWiK. Zaplanowano jeszcze kupno 1000 GPS dla radiowozów w terenie.

– Testery narkotyków mają być kupione w dwóch transzach – informuje asp. sztab. Jerzy Migas z Wydziału Koordynacji Gospodarki Materiałowo-Technicznej BLP KGP – po 35 tys. sztuk. Chodzi o to, by nie zdążyły się przeterminować, i by wystarczyły na dłużej. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Andrzej Mitura

– 10 radiowozów z wideorejestratorem to kropla w morzu potrzeb – twierdzi **nadkom. Józef Syc** z Wydziału Ruchu Drogowego w Biurze Prewencji i Ruchu Drogowego KGP. – Nie wystarczą nawet na wymianę tych radiowozów z wideorejestratarami, które mają już po 10 lat i trzeba będzie je wycofać z użytku. Nowe alkotesty natomiast, wraz z tymi, które już wcześniej zostały kupione, znacznie poprawią stan zaopatrzenia policjantów rd w terenie. Teraz każdy patrol wychodzący do służby będzie miał alkotest. Fotoradary to także pokaźny zastrzyk sprzętu. Jest ich już wystarczająco dużo. Więcej policjanci i tak nie zdołają obsłużyć, dopóki nie powstanie w Polsce centrum obsługi radarowej, jak np. we Francji. Tam na stu pracowników tej jednostki większość stanowią cywile. Jest tylko kilkunastu policjantów, którzy sprawdzają w policyjnej bazie, czy zarejestrowane dane pojazdu i właściciela są zgodne ze stanem faktycznym.

– Nie byłoby tych pieniędzy, gdyby nie zaangażowanie i działania pracowników Biura Logistyki Policji KGP – mówi **podinsp. Miłoz Mazur**, naczelnik Wydziału Funduszy Pomocowych BLP KGP. – Przy okazji stworzyliśmy w KGP nowe standardy, opracowaliśmy wewnętrzne procedury w porozumieniu z Ministerstwem Transportu, bo przecież fundusze strukturalne wydajemy po raz pierwszy, nie mając żadnych wzorów. Cały czas współdziałamy z przedstawicielami audytu wewnętrznego komendanta głównego Policji, by uniknąć błędów. Wprowadzamy nową jakość w procesie zarządzania i pozyskiwania środków z UE i sformalizowanie tych procedur przyda się w przyszłości. Już dziś przygotowujemy się m.in. do uczestnictwa w Sektorowym Programie Operacyjnym Infrastruktura i Środowisko – kontynuatora SPOT w latach 2007–2013.

O ludziach i kasie

Rozmowa
z Konradem Kornatowskim,
komendantem głównym Policji

Przeszedł Pan prawdziwy chrzest bojowy w Policji: w pierwszym miesiącu urzędowania Wołomin, w drugim Sieradz i oskarżenia posła Rokity wobec Pana.

– Najbardziej przeżyłem tragedię w Sieradzu. Ci policjanci osierocili dzieci w wieku mojej córki. Sprawa wołomińska była trudna, bo sprawca działał z zemsty osobistej, był bardzo zdeterminowany, ale uporał się z tym problemem. Oskarżenia pana Rokity traktuję jako sprawę osobistą. Nazwał mnie nikczemnym prokuratorem, pomówił o fabrykowanie i ukrywanie dowodów w sprawie, w której w 1986 roku przeprowadziłem dwie czynności: oględziny miejsca zdarzenia i oględziny zwłok.

To prawda, że nie zauważył Pan plam krwi w celi, w której leżał Tadeusz W. zatrzymany przez MO za kradzież kur?

– W protokole oględzin napisałem, zgodnie z zasadami sztuki, o plamach barwy brunatnej na ścianach, na ciele i twarzy denata. Wnioskowałem o sekcję zwłok. Sprawa śmierci Tadeusza W. została umorzona – nie przeze mnie – dwukrotnie: w 1987 roku i w 1992 roku.

Z posłem Rokitą spotka się Pan w sądzie?

– Skierowałem do sądu prywatny akt oskarżenia z art. 212 par. 2 i pozew o ochronę dóbr osobistych. Raport, na który powołuje się Jan Maria Rokita, powstał

w 1991 roku i do 2005 roku był utajniony. Wiedziałem o tej jego części, która była znana ówczesnej prokuraturze wojewódzkiej. Nie prowadzono wobec mnie żadnego postępowania dyscyplinarnego, zostałem też pozytywnie zweryfikowany jako prokurator. Byłem nagradzany przez ministra sprawiedliwości w czasie, gdy pan Rokita był szefem Urzędu Rady Ministrów. Nie domagał się wtedy ukarania mnie. W pismach procesowych podnoszę, że obecne działanie pana Rokity naraża mnie na utratę zaufania niezbędnego do wykonywania funkcji komendanta głównego Policji.

O sprawie wołomińskiej mówi Pan „uporał się z tym”. Jakie wnioski Policja wyciągnęła z tych wydarzeń poza tym, że KSP została bez kierownictwa?

– Bezsposornie Policja popełniła tam uchybienia związane z realizacją Zarządzenia 810 Komendanta Głównego Policji z 2005 roku. Postępowanie prowadzone przez Biuro Kontroli KGP wykazało, że komendant stołeczny, jego zastępca, zastępca naczelnika wydziału zabójstw i terroru, dyżurni komendy głównej i stołecznej popełnili liczne błędy. Sprawozdanie wraz z wnioskami przekazałem ministrowi sprawiedliwości, trwa bowiem w tej sprawie postępowanie przygotowawcze.

A co wynika z tej sprawy dla zwykłego policjanta?

– Przypomnieliśmy komendantom wojewódzkim i komendantowi stołecznemu, że takie przepisy obowiązują i że powinni

o nich informować podległych policjantów. Przepis, może niedoskonały, ale jest. Zawiadli ludzi.

Zdarzenie takie, jak w Sieradzu, w ogóle nie jest unormowane.

– W Polsce nie ma przepisów zezwalających na użycie snajpera policyjnego. Ale uważam, że Policja zadziałała tu bardzo dobrze. Adekwatnie do zagrożenia zareagował miejscowy komendant. Jestem przekonany, że sposób dowodzenia akcją spowodował, że nie było więcej ofiar.

W wywiadzie dla naszego miesięcznika z lutego na pytanie, czy nikt nie majstruje przy emeryturach, odparł Pan „Broń Boże”...

– Odpowiedziałem jako komendant i zapewniam, że w Policji nic takiego się nie dzieje. Wiem, że jakieś działania prowadzi Rada Ministrów, a dokładnie wicepremier Ludwik Dorn, ale w Policji nikt nie robi żadnych symulacji, wycieczek itp. I nie zamierzam podejmować takich działań.

Wyplacono pierwszą część podwyżek, tę „mnożnikową” i odbiór społeczny jest – delikatnie mówiąc – mało entuzjastyczny.

– „Na bezrybiu i rak ryba” – mówi przysłowie. Założenia mojego poprzednika przewidywały, że do podstawy nie wchodzi nic. Uważam, że minister Kaczmarek, uwzględniając moje stanowisko, należycie rozdysonował środki, większą część włączając do podstawy uposażenia. Pieniądze na podwyżki części uznaniowej już trafiły do jednostek.

Dziękuję za rozmowę. ■

IRENA FEDOROWICZ

rozmowa została przeprowadzona 16 kwietnia br.

Podwyżka 2007

Chciałbym prosić o zamieszczenie ww. fotek w najlepszym miesięczniku policyjnym, jakim jest „Policja 997”. Tytuł zdjęć ma związek z obiecanymi podwyżkami na rok 2007: „Jaka płaca, taka praca...”. Może gdy przełożeni zobaczą, jak śpi na służbie kot Zomol, zwany dalej kotem właściwym (służbowym), to zrozumieją w końcu, że policjanci również będą zaniebyszać obowiązki, jeżeli podwyżki w Policji będą tylko na etapie przeciągania i mydlenia oczu, obiecywania i zbędnego gadania...

Przecież to jest niedopuszczalne, żeby oszczędzać na bezpieczeństwie.

Policjant KSP

Od redakcji:

Kocie, nie śpij. W pierwszej połowie kwietnia policjantom zaczęto wypłacać podwyżki płac wynikające ze wzrostu mnożnika kwoty bazowej o 0,08 procent. Na konta wpłynęło po +/- 100 złotych (w zależności od zaszerogowania i wysługi), z wyrównaniem od stycznia. Zomolu, najpóźniej na początku maja Twój pan powinien też dostać podwyżkę dodatku służbowego z wyrówna-

niem. I pewnie Tobie też coś do miski skapnie... ■



Jaka płaca, taka praca....

Z obawy przed matactwem?

Ryzyko pomówienia przez przestępcę jest dzisiaj wkalkulowane w służbę każdego gliniarza. Problem w tym, że coraz częściej prokuratorzy chętniej dają wiarę przestępcy niż policjantowi.

Oskarżeni: Jan H. i Jacek K., policjanci z KPP w Bełchatowie, ponad 20 lat w służbie, niekarani, wielokrotnie nagradzani. Świadek oskarżenia: Jarosław K., w ciągu 5 ostatnich lat karany za przestępstwa z art.: 263 k.k. (nielegalny handel bronią i amunicją), 280 k.k. (rozbój) i 189 k.k. (bezwprawne pozbawienie wolności), 244 k.k. (niestosowanie się do orzeczeń sądu) i 65 k.k.s. (posiadanie i zbywanie towaru bez akcyzy), a także UWAGA!: z art. 233 k.k., czyli za fałszywe zeznania.

W trakcie pobytu w areszcie śledczym Jarosław K. mówi prokuratorowi, że wręczał łapówki policjantom Janowi H. i Jackowi K., w zamian za co mógł spokojnie handlować nielegalnym alkoholem. Prokurator daje temu wiarę i chociaż policjanci zaprzeczają, obaj trafiają tam, gdzie wcześniej wysłali przestępcę – za kratki.

PRAWDOMÓWNOŚĆ

Za prawdomówność Jarosława K. ręczą jego dwaj koledzy – obecnie przebywający w zakładzie karnym. Za policjantów ręczy związek zawodowy i inni funkcjonariusze – obecnie pracujący w KPP w Bełchatowie.

– Zarzuty przeciwko kolegom oparte zostały na pomówieniach przestępcy, który dzięki nim wiele razy był skazywany. To typowa zemsta. A świadkowie oskarżenia to jego kumple, również wielokrotnie karani, wyjątkowo bezczelni i zuchwali w stosunku do policjantów – mówi Jerzy Wojtczak, przewodniczący NSZZP w Bełchatowie.

Prokurator nie uwzględnił poręczenia NSZZP. Dał wiarę Jarosławowi K. i postawił policjantom zarzuty przyjmowania przez dwa i pół roku korzyści majątkowych na łączną kwotę 30 000 złotych.

W efekcie 27 czerwca 2006 roku, na wniosek Prokuratury Apelacyjnej w Łodzi, decyzją Sądu Rejonowego dla Łodzi-Śródmieście, obaj funkcjonariusze zostali aresztowani. Sprawa trafiła do sądu w Bełchatowie. Po-

stanowienie o tymczasowym aresztowaniu jest wciąż przedłużane, ostatnio 26 marca br.

I chociaż akt oskarżenia skierowano do sądu w grudniu ub.r., na początku kwietnia tego roku jeszcze nie był wyznaczony termin rozprawy. Policjanci wciąż są w areszcie.

STAN ZDROWIA

Żona Jana H., Alicja, pisze do ministra sprawiedliwości, prokuratora krajowego, rzecznika praw obywatelskich, Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Skarży się na zasadność aresztowania. I na to, że wobec jej męża łamane są prawa człowieka. Jest bowiem chory i w warunkach aresztu nieleczona choroba się pogłębia.

– Mąż ma poważne schorzenia kręgosłupa – mówi zrozpaczona Alicja H. – W chwili aresztowania miał przy sobie skierowanie do szpitala, do którego miał się zgłosić tydzień później. Nie uwzględniono tego. Ani, że choruje na nadciśnienie tętnicze i serce. W areszcie pozbawiony właściwej opieki lekarskiej mąż przez sześć miesięcy chorował na zapalenie żył w nogach, pogorszyło się jego nadciśnienie. Nikt się tym nie przejmuje, mimo jego i moich próśb. Mąż był pod opieką Poradni Psychiatrycznej w Łodzi z powodu zespołu neurastenicznego i teraz, pozbawiony pomocy, jest w coraz gorszym stanie psychicznym – dodaje.

Alicja H. zasypuje sąd i ministerstwo prośbami i skargami, przedstawia zaświadczenia lekarskie i listy męża z opisami warunków w areszcie. Dostaje odpowiedzi, że wszystko jest w porządku, a osadzony jest pod opieką lekarza.

Luiza Sałapa, rzecznik Centralnego Zarządu Służby Więziennej, po interwencji redakcji „Policji 997” zainteresowała sprawą naczelnego lekarza więziennictwa. Przekazała nam, że lekarze znają schorzenia Jana H. Nie negują, że potrzebna jest mu rehabilitacja, ale kolejka oczekujących jest długa, a możliwości są, jakie są. Termin rozpoczęcia rehabilitacji wyznaczono mu za rok.

CZEKANIE NA CO?

Rzecznik praw obywatelskich na początku marca zwrócił się do władz Służby Więziennej z pytaniem o warunki, w jakich przebywa osadzony Jan H. W połowie kwietnia pytanie nadal pozostawało bez odpowiedzi.

Alicja H. twierdzi, że gdy zaczęła pisać skargi, za karę wstrzymano jej widzenia z mężem. Przywrócono je do-

piero po interwencji rzecznika praw obywatelskich. Jednak już nie bezpośrednio, jak do tej pory, lecz przez szybę.

– To są szykany, dlatego że ośmieliłam się składać skargi na decyzje sądu – mówi. – Jak długo mąż będzie czekał na sprawę? Przecież akt oskarżenia jest od dawna gotowy.

O termin rozprawy zapytaliśmy przewodniczącego Wydziału Karnego Sądu Rejonowego w Belchatowie sędziego Marka Rychtera. Odpowiedział, że zostanie wyznaczony, gdy ławnicy uzyskają dopuszczenie do tajemnicy państwowej wydane przez ABW, ponieważ sprawa ma klauzulę tajności.

Od 12 grudnia nie udało się w Belchatowie znaleźć dwóch ławników mających stosowny certyfikat.

– A ludzie gniją w celi – mówi Alicja H.

PRZESŁANKA PIERWSZA – DUŻE PRAWDOPODOBIEŃSTWO

Aresztowanie tymczasowe jako środek zapobiegawczy można stosować, „gdy zebrane dowody wskazują na duże prawdopodobieństwo, że oskarżony popełnił przestępstwo” – mówi art. 249 par. 1 k.p.k.

– Czy oskarżenie z ust osoby karanej wcześniej za fałszywe zeznania może stanowić podstawę do przyjęcia takiego prawdopodobieństwa? – pyta pełnomocnik Jana H. mec. Bogdan Uryszek w zażaleniu na postanowienie o tymczasowym aresztowaniu.

– Po co Jarosław K. miałby płacić przez dwa lata policjantom, skoro nie przynosiło to zamierzonego przez niego skutku – argumentuje obrońca. – W okresie, kiedy Jarosław K. miał się rzekomo opłacać policjantom, ci ujawniali popełnione przez niego przestępstwa i prowadzili przeciwko niemu postępowania.

– Kilka razy odbieraliśmy mu po 500–1000 litrów nielegalnego spirytusu i wszczynaliśmy postępowania. Zwłaszcza Janek H. dawał mu się we znaki. Jarosław K. nieraz odgrażał się, że go załatwi – mówią policjanci z sekcji kryminalnej KPP w Belchatowie.

PRZESŁANKA DRUGA – OBAWA MATACTWA

Zgodnie z art. 258 par. 1 pkt 2 k.p.k. tymczasowe aresztowanie stosuje się, gdy zachodzi uzasadniona obawa, że „oskarżony będzie nakłaniał do składania fałszywych zeznań lub wyjaśnień albo w inny bezprawny sposób utrudniał postępowanie karne”. Według sądu taka właśnie obawa istnieje w stosunku do obydwu aresztowanych policjantów.

– A w jaki sposób mogliby mataczyć, skoro zarzucane im przestępstwo miało być popełnione kilka lat temu, osoba, która o tym zgłosiła, i świadkowie oskarżenia przebywają w więzieniu, a zeznania pozostałych świadków od dawna są w aktach sprawy – pytają koledzy aresztowanych.

W ich obronie wystąpił związek zawodowy policjantów przy KPP w Belchatowie. W marcu związkowcy skierowali do ministra sprawiedliwości prośbę o zamiannę Janowi H. i Jackowi K. aresztowania na łagodniejszy środek zapobiegawczy.

Nie ma ryzyka matactwa, bo świadek oskarżenia siedzi w więzieniu – ten argument podnosili w zażale-



– Gdzie są prawa człowieka? Dlaczego mój mąż tak cierpi i czy naprawę musi pozostawać w areszcie? – pyta Alicja H., żona aresztowanego policjanta z Belchatowa w liście do ministra sprawiedliwości

niach na areszt obrońcy policjantów, w petycji do ministra sprawiedliwości policjanci związkowcy, a w skargach do RPO i fundacji helsińskiej żona Jana H.

To już czas przeszły...

WYTRĄCONY ARGUMENT

Jak się bowiem okazuje, Jarosław K. jest na wolności. Sędzia Rychter, na pytanie dziennikarza, czy areszt wobec policjantów jest nadal konieczny, odpowiada, że obawa matactwa jest **teraz** (rozmowa odbyła się 30 marca) **szczególnie uzasadniona**.

Dlaczego? Bo na wolność wyszedł właśnie (odsiadujący wyrok w innej sprawie) główny świadek oskarżenia Jarosław K. Zwolniony warunkowo!

Dlatego, by nie doszło do matactwa, w areszcie muszą pozostać obaj policjanci.

Sędzia Rychter pytany o motywy warunkowego zwolnienia Jarosława K. odpowiada, że nie zna szczegółów, bo była to decyzja innego sądu.

Jarosław K. był skazany z art. 244 k.k. – niestosownie się do orzeczenia sądu zakazującego mu prowadzenie pojazdów – wyrokiem Sądu Rejonowego w Belchatowie, Wydział Karny, którego przewodniczącym jest sędzia Marek Rychter. Potem Sąd Okręgowy w Piotrkowie Trybunalskim skazał go za inne przestępstwo, sprawy połączono i to właśnie sąd okręgowy zwolnił go warunkowo.

TAŚMOWE ARESZTOWANIA

Obrońcy praw człowieka twierdzą, że środek zapobiegawczy w postaci aresztowania tymczasowego jest w Polsce nagminnie nadużywany. Coraz częstsze też są procesy o odszkodowanie od Skarbu Państwa za niezasadne aresztowanie i, zdaniem prawników, będzie ich coraz więcej. Specjalista prawa karnego dr Piotr Kładoczny z fundacji helsińskiej powiedział w jednym z wywiadów: „Aresztowanie tymczasowe, mające zapobiec mataczeniu, orzekane jest wręcz taśmowo, bo wielu sędziów boi się opinii, że wypuszczają na wolność bandytów”.

Jak widać, ta ostrożność stosowana jest rygorystycznie wobec policjantów. Wobec innych osób, nawet wielokrotnie karanych, rygory bywają mniejsze. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. autorka

Bezpieczeństwo imprez sportowych od lat spędza sen z powiek działaczom, przedstawicielom klubów, policjantom. Stadionowi chuligani stają się coraz bardziej agresywni, zasilają już nie tylko grupy przestępcze, ale tworzą własne gangi.



Po pierwsze **fair play**

Pseudokibice to niewielki procent przychodzących na mecze fanów piłki nożnej. Potrafią jednak zepsuć najlepsze widowisko, przekształcić turniej sportowy w regularną bitwę, między sobą i przede wszystkim z policjantami, podczas której leje się krew.

PAŁA TO PORĄŻKA

Fair play na trybunach, na boiskach – pod takim hasłem pod koniec marca odbyło się w lubelskiej komendzie wojewódzkiej międzynarodowe seminarium, które skupiło nie tylko policjantów, działaczy klubowych, dziennikarzy sportowych, ale także przedstawicieli kuratorium oświaty, nauki, samorządu. Udział wzięli również goście z: Niemiec, Portugalii, Hiszpanii, Belgii, Holandii, Wielkiej Brytanii i Ukrainy, którzy reprezentowali komórki policyjne zajmujące się zabezpieczaniem imprez masowych.

– Użycie pałki jest ostatecznością i świadczy o porażce policji – mówi mł. insp. Witold Kieliszek, dowódca SPPP w Lublinie. – Interwencja policjantów to ostatnia rzecz, jaka powinna wydarzyć się na imprezie sportowej.

Jeszcze niedawno na brytyjskie stadiony strach było chodzić, teraz coraz więcej jest na nich sektorów rodzinnych, gdzie nad kibicami czuwają profesjonalnie przygotowani, schludnie ubrani stewardzi (także kobiety). Posłuch ich poleceniom zapewnia konsekwentnie egzekwowane surowe prawo. Za niesubordynację można np. utracić prawo wejścia na rozgrywki ukochanej drużyny do końca sezonu. Dla prawdziwego kibica to wystarczający argument.

– W ostatnich pięciu latach liczba ekscesów na stadionach zmalała u nas o połowę – przekonuje Johan Quataert, dyrektor

Biura Wywiadu Policji Federalnej z Belgii. – To zasługa dobrego prawa, odpowiednio wyposażonych stadionów i współdziałania wszystkich służb odpowiedzialnych za porządek. Policja belgijska prowadzi bazy danych kibiców.

Poprawiło się również w Holandii. – Za pomocą kamer szukamy w rozwydrzonym tłumie liderów i izolujemy ich – mówi Andre Qudendag, szef Wydziału ds. Wywiadu i Zadań Specjalnych Policji w Arnhem, specjalista ds. chuligaństwa stadionowego. – Znamy ich doskonale po nazwisku, potrafimy przewidzieć zachowania.

POLICJA NA KOŃCU ŁAŃCUSZKA

Przyczyn bandytyzmu, który towarzyszy meczom piłkarskim, jest wiele. Specjaliści są zgodni, że w głównej mierze jest to klęska wychowania. „Szalikowcy” w grupie

podobnych sobie szukają tego, czego nie znaleźli w domu – akceptacji, poczucia przynależności, a co się z tym wiąże, poczucia bezpieczeństwa. Często są to osobnicy świadomie opóźniający wejście w dorosłe życie.

– My jesteśmy na końcu łańcuszka instytucji, które odpowiedzialne są za problem chuligaństwa – mówi podinsp. Jan Szyk z Głównego Sztabu Policji KGP. – Walczymy już ze skutkami, z objawami, kiedy one wychodzą na zewnątrz. Nie jesteśmy w stanie zastąpić rodziny, szkoły i placówek, które powinny zagospodarować czas wolny młodzieży.

NIE NAJGORZEJ, ALE...

W ubiegłym roku odnotowano 241 naruszeń porządku, sklasyfikowanych jako ekscesy chuligańskie (w 2005 r. – 199 przypadków) na masowych imprezach sportowych. Wzrosła jednak liczba zbiorowych naruszeń prawa – z 84 w 2005 r. do 114 w 2006 r. Obrażenia odniosło w ubiegłym roku 96 policjantów (w 2005 r. 137). Niepokój budzi zwłaszcza wzrost liczby zatrzymanych nieletnich w związku z czynami popełnionymi na imprezach sportowych z 270 w 2005 r. do 347 w ub.r.

Media nastawione na zysk karmią się sensacją, dlatego każdy wypadek wybrzków



To też skutki meczu, choć już poza stadionem

chuligańskich jest nagłaśniany, a gdy brakuje innych spektakularnych wydarzeń, pełni rolę newsa.

Na polskich stadionach w zakresie bezpieczeństwa jest lepiej, ale do pełni szczęścia droga jeszcze daleka.

Zadziwia na przykład fakt, że w ub.r. nie odnotowano ani jednego przerwania meczu przez organ wydający zezwolenie na imprezę w sytuacji naruszenia porządku publicznego w obiekcie i niespełnieniu wszystkich warunków bezpieczeństwa. Liczy się tylko kasa?



PRIM NA PRIMA APRILIS?

Policyjny Rejestr Imprez Masowych został uruchomiony 1 kwietnia 2006 r. Pełną sprawność osiągnie w tym roku. W systemie mają być gromadzone informacje o planowanych imprezach, ich realizacji, osobach, przeciwko którym toczy się postępowanie karne lub przeciwko którym skierowano wniosek o ukaranie za czyn popełniony w związku z masową imprezą sportową, oraz osobach prawomocnie skazanych za przestępstwo albo wykroczenie w związku z masową imprezą sportową.

Żeby w pełni doświadczyć dobrodziejstw tego narzędzia, powinno ono być dostępne na każdym szczeblu organizacyjnym Policji. Potrzebne są pieniądze na sprzęt i nie może być to np. tylko jedno stanowisko dla dyżurnego. Dostęp do PRIM muszą mieć ludzie, którzy imprezami masowymi zajmują się na co dzień. Żeby system spełniał swoje funkcje, oni na bieżąco muszą wpisywać dane, z których można korzystać w innych palcówkach i, gdy to konieczne, dynamicznie reagować.

POTRZEBA ZMIAN

Najbardziej palące problemy znalazły się w projekcie nowelizacji *ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych*, który jest obecnie w Senacie.

Zmiany idą głównie w kierunku rozbięcia anonimowości kibiców i, co z tym związane, rzeczywistego wprowadzenia w życie zakazu stadionowego. Na imprezach sportowych o podwyższonym ryzyku będzie obowiązek identyfikacji jej uczestników (karty, bilety imienne). Zakaz wstępu będzie realizowany w ten sposób, że delikwent podczas imprezy sportowej będzie musiał stawiać się w jednostce Policji. Projekt przewiduje również karę pozbawienia wolności w razie niestawienia się. Spenalizowano także zachowania, jak zakaz przebywania w miejscach nieprzeznaczonych dla publiczności i rzucanie podczas imprezy przedmiotami.

Zmiany wymaga też praca służb porządkowych. Nie może być tak, że zatrudniani są tam przypadkowi ludzie, często znajomi, albo ktoś, kto na co dzień zajmuje się np. zamiataniem trybun, a na czas meczu wdziewa kamizelkę z napisem „Ochrona”. Od lat każdy wypadek naruszenia porządku wiąże się z koniecznością interwencji policjantów. W myśl obowiązującej ustawy to na organizatorze spoczywa obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa na imprezie. Takie są również wytyczne FIFA i UEFA – widowisko sportowe powinno przebiegać bez udziału policji.

Jeżeli nowelizacja wejdzie w życie, do zabezpieczania imprezy wolno będzie angażować tylko osoby posiadające licencje pracownika ochrony osób i mienia.

MISTRZOSTWA U NAS!

18 kwietnia UEFA zdecydowała, że gospodarzami Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej w 2012 roku będą Polska i Ukraina. Teraz trzeba natychmiast budować stadiony, które spełnią wszelkie wymogi bezpieczeństwa i pomieszczą rzesze kibiców Starego Kontynentu. Takich obiektów na razie w Polsce nie ma. Dla Policji mistrzostwa będą oznaczały ogromną operację, w której weźmie udział wielu policjantów z innych krajów, a polscy funkcjonariusze będą delegowani do służby na Ukrainie. Policja, jako jeden z podmiotów odpowiedzialnych za przeprowadzenie tak dużej imprezy, dałaby sobie radę już dzisiaj, i to mimo niefunkcjonującego jeszcze w pełni PRIM. Już za rok możemy przyjrzeć się, jak robią to w Austrii i Szwajcarii. Zapewne podobnie jak podczas Mistrzostw Świata w Niemczech w 2006 r. konieczne będzie wysłanie polskich policjantów nad Ren i Dunaj. ■



nadkom. Maciej Wojciechowski – wykładowca Zakładu Wyższkolenia Specjalnego WSPol. w Szczytnie

brąz – indywidualnie w biathlonie
srebro – drużynowe w biathlonie
srebro – drużynowe w triathlonie



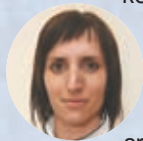
nadkom. Tadeusz Stuchlik – komendant I Komisariatu Policji w Zabrze

złoto – pływanie na dystansie 50 m delfinem
złoto – pływanie na dystansie 100 m delfinem
srebro – pływanie na dystansie 50 m stylem grzbietowym
srebro – pływanie na dystansie 100 m stylem grzbietowym
brąz – pływanie na dystansie 200 m stylem zmiennym
brąz – sztafeta męska w triathlonie



kom. Witold Kreish – młodszy wykładowca Szkoły Policji w Katowicach

srebro – bieg na dystansie 110 m przez płotki
brąz – trójskok



kom. Agata Drozdowicz – ekspert Wydziału dw. z PG KWP w Olsztynie

złoto – w biathlonie w drużynie mieszanej
srebro – w biathlonie indywidualnym
srebro – sztafeta mieszana w triathlonie
brąz – wiosła

Reprezentacja polskich policjantów na 12. Światowych Igrzyskach Służb Mundurowych w Adelajdzie zdobyła kilkadziesiąt medali. Zajęła 7. miejsce w ogólnej klasyfikacji. Nasza ekipa liczyła 13 osób, w tym gościnnie dwoje funkcjonariuszy Państwowej Straży Pożarnej.

Wśród 79 dyscyplin, oprócz typowo sportowych, znalazły się także i „zaawodowe” konkurencje, jak biathlon policyjny i bieg po schodach. W tej ostatniej mamy nieoficjalny rekord świata. Mł. asp. Janusz Miketa – instruktor SPPP w Częstochowie – wbiegł na 30. piętro w zaledwie 2 minuty 44 sekundy! Na poprzednich igrzyskach w Kanadzie pokonał 32 piętra w czasie 2 minuty 56 sekund!

Biatlon policyjny to kombinacja biegu i strzelania z broni krótkiej do tarczy sylwetkowej (3 razy po 1 mili, 2 razy po 12 strzałów). Zdobywca złotego medalu w tej konkurencji (w sztafecie mieszanej z kom. Agatą Drozdowiczem) Tomasz Kubicki na 24 strzały miał 20 trafionych, a trzeba pamiętać, że strzela się po ogromnym wysiłku fizycznym.



Policja



– Zdobyliśmy 25 medali, a było nas tylko 13 osób – komentowali tuż po 30-godzinnej podróży powrotnej z trzema przesiadkami. – Hiszpanów było 700, a Australijczyków około 2 tysięcy.

– Trzeba podkreślić, że wszyscy polscy zawodnicy to głównie policjanci i w pierwszej kolejności skupiają się na pracy policyjnej – mówi kapitan drużyny nadkom. Tomasz Kubicki. – W wielu ekipach reprezentanci są funkcjonar-

PO SŁUŻBIE

– Trzeba podkreślić, że wszyscy polscy zawodnicy to głównie policjanci i w pierwszej kolejności skupiają się na pracy policyjnej – mówi kapitan drużyny nadkom. Tomasz Kubicki. – W wielu ekipach reprezentanci są funkcjonar-



...nci na medal



niślaw Gutowski. Były gratulacje i podziękowania za godne reprezentowanie polskiej Policji poza granicami kraju.

Wszyscy uczestnicy otrzymali również Honorową Odznakę Związków Zawodowych, czekał na nich uroczysty obiad.

CO DWA LATA

Igrzyska odbywały się w dniach 16–25 marca w Adelajdzie w Australii. Brało w nich udział około 10 tys. reprezentantów policji, straży pożarnych i straży granicznych 70 krajów świata.



Służby mundurowe rywalizują ze sobą co dwa lata. Pierwsze igrzyska odbyły się w 1985 roku w San Jose w USA. Polska drużyna policyjna startowała po raz drugi. W 2005 roku w Kanadzie wywalczyła 26 medali. Mistrzowie już myślą o starcie w kolejnych zawodach.

W polskiej ekipie są zdobywcy medali także w innych, niemundurowych zawodach – mistrzostwach Polski, Europy i świata. Sierżant Piotr Balcerzak był reprezentantem Polski podczas Igrzysk Olimpijskich w Sydney w 2000 r. ■

ANNA MICHEJDA

zdj. autorka, archiwum reprezentacji

iuszami tylko z nazwy. Praktycznie nie pracują w zawodzie, są przede wszystkim sportowcami i większość czasu poświęcają na treningi.

Nasi zawodnicy trenują w wolnym czasie, często kosztem własnych rodzin. Ale to jest przecież ich prawdziwa pasja.

Jedną z zawodniczek, Aneta Zdziebło, mimo poważnego urazu podczas treningu, zdecydowała się na udział w zawodach i zdobyła srebrny medal w kolarskim sprincie. Niestety, kontuzja wyeliminowała ją ze startu w innych konkurencjach.

– Chylę czoła przed jej determinacją – mówi z podziwem Tomasz Kubicki.

Organizacją wyjazdu i znalezieniem sponsorów zajął się Zarząd Główny NSZZP. Część pieniędzy przekazał także komendant główny Policji.

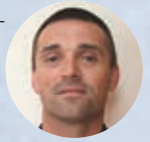
Po powrocie mistrzów przyjął pierwszy zastępcę komendanta głównego Policji insp. Sta-



mł. asp. Janusz Miketa – instruktor SPPP w Częstochowie
złoto – sztafeta w biegu na 400 m (4 x 400 m)
złoto – bieg po schodach
złoto – biathlon
srebro – biathlon drużynowy



sierz. sztab. Piotr Prusik – dowódca Drużyny OPP w Olsztynie
brąz – sztafeta męska



st. asp. Jacek Misiewicz – asystent WTO KWP w Olsztynie
złoto – sztafeta w biegu na 400 m (4 x 400 m)



sierz. sztab. Tomasz Łazarewicz – referent Zespołu do spraw Policji na Wodach KMP w Olsztynie
4. miejsce – bieg na 5 km



sierz. sztab. Janusz Królikowski – policjant Sekcji Prewencji KSP
2 złote medale w kolarstwie
brąz – sztafeta męska
brąz – kolarstwo



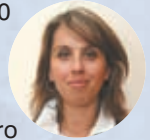
sierz. Piotr Balcerzak – Gabinet Komendanta Głównego Policji KGP
złoto – sztafeta w biegu na 400 m (4 x 400 m)
srebro – bieg na 100 m
brąz – bieg na 200 m



nadkom. mgr Tomasz Kubicki – komendant powiatowy Policji w Oleśnie Śl., kapitan drużyny w Adelajdzie
złoto – w biathlonie w drużynie mieszanej
srebro – sztafeta mieszana w triathlonie



Reprezentację polskich policjantów zasilili dwoje strażaków: starszy strażak Tomasz Czubak z KM PSP w Słupsku i sekcyjna Aneta Zdziebło ze Szkoły Aspirantów PSP w Krakowie. Tomasz Czubak zdobył 4 medale: złoty w sztafecie 4 x 400, srebrny w sztafecie 4 x 100 i dwa brązowe – w rzucie oszczepem i biegu na 400 metrów. Aneta Zdziebło, po kontuzji, zdobyła srebro w kolarskim sprincie.



Sitacz

„Chyba pan żartuje” – powiedział mu tuż przed mistrzostwami lekarz. Nie wierzył, że pacjent z gorączką, osłabiony gripą, który ostatni tydzień przeleżał w łóżku, może poważnie myśleć o zawodach. Ale Piotrowi Jabłońskiemu nie było do śmiechu. Żeby przez gripę wszystko stracić? Przecież czekał na ten dzień od lat. I ciężko na niego pracował.



Bylem jeszcze chory, w złym stanie psychicznym, ale się uparłem i postanowiłem z zawodów nie rezygnować – opowiada sierz. sztab. Piotr Jabłoński, dziś wicemistrz Polski w trójboju siłowym.

Ma 31 lat. Sportem interesuje się od dziecka. W liceum trenował koszykówkę. Przygoda z trójbojem siłowym zaczęła się 13 lat temu, gdy trafił do Policji.

NA POCZĄTKU BYŁA MASA

– Zaczęło się od zwykłego chodzenia na siłownię, żeby podnieść masę – opowiada Jabłoński. – Trenowałem i zaocznie studiowałem na AWF No, a gdy pod kierunkiem dr. Marka Kruszewskiego, wiceprezesa Polskiego Związku Kulturystryki, Fitnessu i Trójboju Siłowego napisałem pracę magisterską o podnoszeniu ciężarów, było jasne, że to jest moja droga. Pomyślałem: a może by tak sprawdzić się w rywalizacji?

Cztery lata temu Jabłoński pierwszy raz wystartował w zawodach Pucharu Polski i... zajął trzecie miejsce. Radość była ogromna. Ale wiedział, że to bardziej zasługa szczęścia niż umiejętności.

– Umówmy się, wówczas to ja żadnej wysokiej formy nie prezentowałem. Tak naprawdę dopiero dziś mogę powiedzieć, że jestem w pełni ukształtowanym zawodnikiem – mówi. – Wtedy bardziej myślałem o oswojeniu się z zawodami niż o zwycięstwie.

Ale trzecie miejsce mobilizowało. Wziął się ostro do roboty. Sam narzucił sobie rygor. Żona policjantka wspierała go, a gdy trzeba było, siłą wypychała na siłownię.

Plan sierż. sztab. Piotra Jabłońskiego jest taki: jesienią pobić swój rekord, być wzorowym tatą dla dziecka, które urodzi się we wrześniu i trenować, trenować, trenować... Żeby za rok zostać mistrzem Polski.

Jego naczelnik zgodził się, by Jabłoński trenował w siłowni policyjnej. Codziennie na ósmą do pracy, kilka razy w tygodniu prosto po służbie siłownia. Do domu, czyli pokoju w pracowniczym hotelu, wracał wieczorem.

– Zdarzało się, że musiałem zrezygnować z ćwiczeń z powodu jakiejś manifestacji – mówi Jabłoński. – Bo ja w Policji zajmuję się m.in. zabezpieczaniem zgromadzeń publicznych.

SREBRNE 827,5 KG

Na początku nie było żadnych sukcesów. Dopiero w ubiegłym roku stanął na podium. I to też nie od razu. W marcu w mistrzostwach Polski zajął czwarte miejsce. Pół roku później wystartował w zawodach Pucharu Polski. Był drugi. Od złota dzieliło go zaledwie 12,5 kg. Ten wynik zdopingował go do dalszej walki. No i wreszcie zechciał go klub – AZS Politechnika Warszawska.

– Byłem samoukiem. Do tej pory wszystko robiłem sam. AZS mnie przygarnął. Mogłem zacząć trenować u nich – opowiada Jabłoński.

Teraz jeździł do klubowej siłowni. Regularnie: wtorki, czwartki i niedziele. Od 17.00 do wieczora. Gdy zbliżał się czas zawodów, a jego rozłożyła gripa, załamał się.

– Tylko nie to. Muszę wyzdrowieć – potwarzał. Nie chciał słuchać rad lekarza, nie zważał na to, że w czasie choroby schudł cztery kilogramy, że brakuje mu sił.

– Byłem jeszcze chory, ale wystartowałem. Spadłem tylko do niższej kategorii wagowej – mówi. – I tak naprawdę to przegrałem z chorobą, a nie z przeciwnikiem.

Na jego srebrne 827,5 kg składają się: 187,5 kg w wyciskaniu (sztangi na ławce), 310 kg w martwym ciągu (podnoszenie sztangi do prostych pleców) i 330 kg w przysiadzie (przysiad ze sztangą).

– Za rok będzie złoto – obiecuje.

– Ma Pan już sponsora? – pytam.

– Nie mam. A przydałby się – przyznaje Jabłoński.

Bo sprzęt jest drogi. Jeden kostium kosztuje około 550 zł, wystarcza na dwa lata, a przecież powinien być inny strój do przysiadu, inny do martwego ciągu i wyciskania. Każdy z nich trzyma i chroni inne partie ciała. W zeszłym roku, gdy na siłowni pękł mu kostium, o mały włos nie skończyło się kontuzją. Bo to jest tak, jakby ktoś nagle dorzucił mu 50 kg.

– Poza tym masaże, odżywki, bandaże też kosztują. A z policyjnej pensji niełatwo to wszystko opłacić – mówi Jabłoński i od razu zastrzega: – Nie, ja się nie zrażam. Mój plan jest taki: na jesieni w Pucharze Polski pobić swój rekord, być wzorowym tatą, bo we wrześniu urodzi się nam dziecko, i oczywiście cały czas trenować, żeby za rok zostać mistrzem. ■

Pomagamy rodzinom zaginionych

www.zaginieni.pl

Zdjęcia i informacje o zaginionych uzyskaliśmy z Fundacji ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych



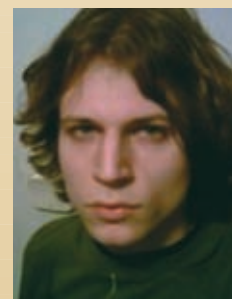
MARIA KAZMIERSKA z Łomianek
(woj. mazowieckie).
Zaginęła 22 marca 2007 r. Ma 34 lata.
Wzrost 168 cm, oczy zielone.

STANISŁAW JULIUSZ SYNOWIEC
z Krakowa.
Zaginął 5 marca 2007 r. Ma 72 lata.
Wzrost 180 cm, oczy szare.



JADWIGA MAETKO z Chodowa
koło Charsznicy (woj. małopolskie).
Zaginęła 16 października 2006 r.
w Krakowie. Ma 53 lata.
Wzrost 160 cm, oczy brązowe.

MARCIN WOŹNIAK z Torunia.
Zaginął 6 marca 2007 r.
Ma 19 lat. Wzrost 178 cm,
oczy zielono-piwno-szare.



HENRYK SOBCZAK z Warszawy.
Zaginął 7 marca 2007 r. Ma 55 lat.
Wzrost 182 cm, oczy szare.

IRENA ZDZIEBORSKA z Ząbek
(woj. mazowieckie).
Zaginęła 10 stycznia 2007 r.
w miejscowości Krypy koło Wierzbna
(woj. mazowieckie). Ma 77 lat.
Wzrost 145 cm, oczy szare.



W Kielcach zdarzył się wypadek. Środek dnia, korki, jezdnia mokra po deszczu. Migają niebieskie światła. Na skrzyżowaniu maluch, volkswagen vento, opel astra i karetka. Tego z malucha zabierają do karetki. Szczęście, że akurat stała na skrzyżowaniu. Ci z vento, jest ich pięciu, chodzą wokół samochodu. Pewnie klną pod nosem. Każdy by kłął.

Wojna o zielone

Bo maluch wyjechał nagle. Trafił w nich z taką siłą, że go obróciło o 180 stopni, a ich odrzuciło i uderzyli czołowo w opla. Za kierownicą opla siedział ksiądz. Maluchem kierował syn policjanta. WVV też policjanci. Pięciu. Z wydziału kryminalnego KWP.

18 WRZEŚNIA 2002 r.

Dostali rozkaz: strzelają do naszych. Bierzą kamizelki i w drogę! Szybko do samochodu, kogut na dach i jazda. Było tuż przed 14.00. W mieście korki. Przejechali najwyższej 400 metrów.

Dariusz Zebrzowski, policjant, kierował VW: – Trzy pasy zajęte. Przeciskam się. Przed skrzyżowaniem zatrzymałem samochód. Z lewej strony nic, z prawej stoją samochody. Zapaliło się żółte, ruszyliśmy. I wtedy z lewej poczułem uderzenie.

Marcin L., student, mechanik: – Miałem zielone światło, byłem na skrzyżowaniu, gdy ten VW wjechał nagle, z dużą prędkością. Dałem po hamulcach, skręciłem w lewo, ale nie miałem szans. Całe szczęście, że nie byłem zapięty. Przerzuciło mnie na siedzenie pasażera.

Henryk B., ksiądz, godzinę po zdarzeniu: – Przed skrzyżowaniem zatrzymał się VW, który miał włączone światło niebieskie na dachu i światła mijania. Nawet się zdziwiłem, dlaczego nie jedzie, skoro ma włączonego koguta. Ruszył po zmianie światel.

Wszyscy kierowcy byli trzeźwi. Tego samego dnia Dariusz Zebrzowski rozmawiał z mamą Marcina L. Powiedziała mu, że z synem dobrze. Żadnych poważnych obrażeń nie ma. Maluch ma stłuczony prawy bok, rozbitą przednią szybę, uszkodzoną tarczę koła. VW nie lepiej. Przód do wymiany, drzwi wgniezione i pocięte. A w oplu do naprawy błotnik i zderzak.

OKO KAMERY

Następnego dnia w gazetach można było przeczytać, że maluch wjechał w nieoznakowany radiowóz. Taką informację podał wydział prasowy KWP. Ryszard L., ojciec chłopaka, był oburzony: „Nie mogę pozwolić, żeby mi syna wrabiali”. I się zaczęło.

– My się znaleźliśmy i do niego zadzwoniłem. Rysiek, słuchaj, mówiłem, oba samochody mają OC, najważniejsze, że nikomu nic się nie stało – opowiada Dariusz Zebrzowski. – Powiedział wtedy, że szkoda, że to ja prowadziłem. Nie rozumiałem, o co mu chodzi.

Ale Ryszard L. wiedział, co robić. W końcu też był policjantem, wtedy jeszcze w sekcji dochodzeniowo-śledczej KMP.

– Ktoś mi powiedział, że bym uważał, bo będą chcieli winą obarczyć mojego syna. Co mi pozostało? Działać – mówi.

Jeszcze w dniu wypadku dowiedział się, że skrzyżowanie jest monitorowane. Dzień później, w obawie, że dowód może przepaść, informacją podzielił się z prokuraturą. Oficjalnie. Na piśmie. Miesiąc później złożył kolejne pismo. Tym razem zawiadomienie

o przestępstwie. Zarzucał policjantom składanie fałszywych zeznań, sugerował, że w momencie, gdy sanitariusze udzielali jego synowi pomocy, policjanci przyglądali się i „być może czekali, że wybuchnie zbiornik i zatarte zostaną ślady”, a poza tym w ich działaniach „widać manipulację tworzenia fałszywych dowodów”. Zabrzmiało groźnie. Ale chodziło o to, kto w kogo uderzył i na jakim świetle ruszył. Kasety z monitoringu nie dała jednoznacznej odpowiedzi, bo... sygnalizatory były zwrócone tyłem do oka kamery.

– Wszyscy pamiętaliśmy i od początku konsekwentnie twierdził, że przed skrzyżowaniem zatrzymałem radiowóz, a ruszyłem na świetle pomarańczowym – mówi Dariusz Zebrzowski. – Koledzy zeznali, że to maluch w nas uderzył. Ja powiedziałem, że doszło do zderzenia pojazdów i poczułem uderzenie z lewej strony.

Pod koniec roku prokuratura umorzyła sprawę. Ze wskazaniem, że winnym może być Marcin L., bo biegły sądowy napisał, że maluch nie zachował szczególnej ostrożności i nie ułatwił przejazdu samochodowi uprzywilejowanemu. O tym, kto jest winny kolizji, miał rozstrzygnąć sąd grodzki. Latem 2003 roku sekcja rd KMP skierowała tam wniosek o ukaranie studenta.

KOŃCÓWKA ZIELONEGO

– Oni wszyscy myśleli, że gładko pójdzie, szumu nie będzie, a tu proszę! Ja się na prawie nie znam, dawno bym się pogubił, ale jest tata. Tata się zna – mówi chłopak. A Ryszard L. uśmiecha się i pyta: – Wie pani, czym mnie rozsierdził? Wezwaniem do zapłaty. 8700 zł miał Marcin zapłacić. Jako winny wyrządzenia szkody.



Główna księgowa tłumaczyła, że wezwania sporządziła, żeby nie dopuścić do przedawnienia roszczenia. Dokumenty z prokuratury wskazywały na winę Marcina L. Ale wyrok jeszcze nie zapadł.

Pół roku później sąd grodzki uznał chłopa za winnego. I żeby nikt mu nie zarzucił braku obiektywizmu – Prokuratura Okręgowa w Kielcach na wniosek posła Zbigniewa Nowaka prowadziła śledztwo w sprawie złożenia fałszywych zeznań przez pięciu policjantów oraz wydania pierwszej opinii biegłego – oparł się na nowej ekspertyzie innego biegłego. I tak: według sądu grodzkiego Marcin L. wjechał na skrzyżowanie na końcówce światła zielonego. Słyszał sygnały dźwiękowe radiowozu (chłopak kategorycznie zaprzecza), ale zobaczył go dopiero, gdy wjechał na krzyżówkę. Jechał z dopuszczalną prędkością, ale nie zachował ostrożności. Stąd kara: 300 zł grzywny. Według sądu do kolizji przyczynili się też policjanci: Dariusz Zebrzowski przyspieszał, choć w polu widzenia pojawił się samochód Marcina L.

WINNY – NIEWINNY

Wyrok skazujący zapadł w maju 2004 r. Kilka miesięcy wcześniej, za pośrednictwem dziennikarzy, do prokuratury zgłosiła się Alfreda S., świadek kolizji. Twierdziła, że policyjny VW w ogóle nie hamował, jeżdżąc była sucha, a w samochodzie siedziało czterech, a nie pięciu mężczyzn. Sąd grodzki jej nie uwierzył. Podczas apelacji przed sądem okręgowym pojawiła się kolejna kobieta, która kolizję widziała... w telewizji.

Ale to nie jej zeznania przyczyniły się do zmiany wyroku. Ustalony stan faktyczny był ten sam. Zmieniły się wnioski. Poprzednie były nielogiczne. Teraz sąd okręgowy uznał, że skoro Marcin L. wjechał na zielonym i jechał z dopuszczalną prędkością, to nie można mu zarzucić, że nie zachował ostrożności i doprowadził do zdarzenia z pojazdem uprzywilejowanym. A więc uniewinnienie. Ulga. Oddech. I koniec sprawy! Ale tylko tej dotyczącej winnego kolizji. Bo prokuratura cały czas sprawdzała, czy to, co policjanci mówili

na temat sygnalizacji świetlnej, prędkości, włączonych sygnałów uprzywilejowania i tego, które auto uderzyło w które, było prawdą. Badala jeszcze:

- kto kierował VW, bo Ryszard L., choć nie było go na miejscu, twierdzi, że policjantów w radiowozie było czterech, Dariusz Zebrzowski pojawił się na miejscu już po zdarzeniu, a prowadził zupełnie ktoś inny i ten ktoś był pijany;

- czy Dariusz Zebrzowski miał upoważnienie do kierowania pojazdami uprzywilejowanymi, bo Ryszard L. ma wątpliwości;

- czy pierwsza opinia została sfałszowana „od początku do końca” i wydana – jak twierdzi Ryszard L. – „na zamówienie”;

- czy policjanci popełnili przestępstwo, bo nie udzielili pomocy Marciniowi L.;

- czy rzecznik prasowy KWP w Kielcach manipulowała i tworzyła dowody, informując nieprawidłowo media tuż po zdarzeniu.

Ryszard L. zarzucał też policjantom, że zataili informację o monitoringu i podważył zasadność wysyłania ich na miejsce strzelaniny. Później okazało się, że strzelaniny nie było... tylko dzieci bawiły się petardami.

UMORZENIE I WZNOWIENIE

Śledztwo na początku prowadziła Prokuratura Okręgowa w Kielcach. Potem, w obawie przed stroniczością, zostało przeniesione do Nowego Sącza. Zwykłą kolizję analizowali najlepsi biegli z Zakresu Badań Wypadków Drogowych Instytutu Ekspertyz Sądowych w Krakowie. Dwa tygodnie po uniewinnieniu Marcina L. wydali opinię, w której piszą, że maluch poruszał się z prędkością ponad 50 km/h i wjechał na krzyżówkę w ostatnich sekundach światła zielonego. VW zaś wjechał na czerwonym, a poruszał się z prędkością 30–35 km/h. To radiowóz uderzył w malucha i to Dariusz Zebrzowski przecenił zdolności ochronne sygnału uprzywilejowania i nie był wystarczająco czujny. Biegli wnioski wyciągnęli na podstawie zarejestrowanych na kasecie fazy ruchu samochodów. Bazowali na prawdopodobieństwie.

- A więc policjanci kłamali – cieszył się Marcin L.

- Policjant powinien zawsze mówić prawdę. Jeżeli kłamie w tak głupiej sprawie, to strach pomyśleć, co jeszcze ma na sumieniu – mówił jego ojciec.

- Umarzam śledztwo – zdecydował prokurator. „Nie można bowiem z całą stanowczością stwierdzić, iż uczestnicy ruchu zachowali się w sposób opisany przez biegłego (choćby niewątpliwie jest to wersja najbardziej prawdopodobna)” – napisał w uzasadnieniu prokurator. I dalej tłumaczył, że wszelkie wątpliwości należy rozstrzygnąć

na korzyść oskarżonych. Tym bardziej że w sprawie jest jeszcze świadek ksiądz. A ksiądz od początku mówił tak, jak policjanci. Razem z zarzutem składania fałszywych zeznań prokurator umorzył wszystkie pozostałe, o których mówił i pisał Ryszard L.

- Wreszcie koniec – tym razem cieszyli się policjanci z VW. Był czerwiec 2005 roku. Odetchnęli z ulgą. Na chwilę. W listopadzie 2005 prokurator zmienił zdanie i na podstawie tego samego materiału dowodowego postawił im zarzut składania fałszywych zeznań. W prawdopodobieństwie ksiądz nikt nie wątpi. Ksiądz jest świadkiem.

PIĘĆ LAT MINĘŁO

Sprawa toczy się przed kieleckim sądem rejonowym. Z piątki policjantów tylko dwóch zostało w wydziale kryminalnym.

Od pięciu lat wymiar sprawiedliwości zajmuje się sprawą zdarzenia drogowego, w którym nikt nie ucierpiał. Prokuratura bada, sąd sędzi, biegli wydają kolejne opinie, świadkowie składają kolejne zeznania. Wszystko po to, by udowodnić, kto zawinił. Rosną sterty papierów i koszty. Ponosimy je my wszyscy.

Jeden przeszedł do wydziału walki z korupcją, drugi do wywiadu kryminalnego, a Dariusz Zebrzowski, awansował na stanowisko p.o. kierownika sekcji nadzoru nad postępowaniami przygotowawczymi wydziału dochodzeniowo-śledczego. Przełożeni twierdzą, że policjanci, mimo groźby kary, nigdy nie uciekali w choroby, zwolnienia, nie kombinowali. Po przedstawieniu zarzutów byli zawieszani przez dwa tygodnie.

Ryszarda L., ojca kierowcy malucha, przeniesiono z sekcji dochodzeniowo-śledczej KMP do komisariatu. Twierdzi, że była to zemsta za to, że przeciwstawił się policjantom z KWP. W piśmie do prokuratury tłumaczył: „Jest to oczywiste, że działania te były podejmowane przez popleczników zorganizowanej grupy przestępczej działającej w strukturach Wydziału Kryminalnego KWP w Kielcach”.

Mimo konfliktu i różnicy zdań obie strony zgadzają się w jednym: to absurdalna sprawa. Zwykła kolizja. A samo postępowanie przygotowawcze kosztowało 6800 złotych. ■

Polowanie na Czerwonego Pajaka

Rozcinał brzuchy swoim ofiarom tak, że wnętrzności wylewały się na zewnątrz, przez co przyrównywano go do Kuby Rozpruwacza. Podobieństwo było pozorne. Lucjan Staniak miał bowiem swój styl. Do historii przeszedł jako „Czerwony Pająk”.

Przydomek ten zawdzięczał niestarannemu charakterowi pisma oraz – uzyskanemu z rozcieńczonej wodą mieszanki farby i terpentyny – karminowemu atramentowi, którego używał do pisania swoich listów.

„NIE MA ŚWIĘTA BEZ POGRZEBU”

To było wspólne motto listów – choć zawarte tylko w pierwszej wiadomości. Staniak zabijał bowiem z zęgarmistrzowską precyzją. Może nie tyle w potocznie przyjętym znaczeniu tego zwrotu (gdyż zdarzały mu się wypadki, z których jedna stała się istotnym dowodem dla sądu), co z racji ściśle przewidzianej daty, w której ginęła jego ofiara. Pierwszy mord miał miejsce w 20. rocznicę ogłoszenia manifestu PKWN, drugi – 20 lat po wyzwoleniu Warszawy przez Armię Czerwoną, a... czwarty – 1 maja 1965 r.

Ponoć te daty (dwa z najważniejszych w PRL świąt państwowych i „oswobodzenie” stolicy) przyczyniły się do określenia Staniaka mianem „czerwony”. Wątpliwe to jednak pogłoski, gdyż w swoich makabrycznych planach uwzględniał też święta kościelne, o czym świadczy lista jego ofiar (tylko z tych uznanych):

- 22 lipca 1964 r. – 17-letnia Danusia M.,
- 17 stycznia 1965 r. – 16-letnia Anita K.,
- 1 listopada 1965 r. – Janka P.,
- 1 maja 1966 r. – 17-letnia Marysia G.,
- 24 grudnia 1966 r. – 17-letnia Janka K.,
- 31 stycznia 1967 r. – 18-letnia Bożena R.

Ostatnia data nie przystaje do schematu, prawdopodobnie jednak „Czerwony Pająk” zorientował się już wówczas, że milicjanci depczą mu po piętach... Faktycznie, dzień później był już za kratkami.

MODUS OPERANDI

Z historycznym Kubą Rozpruwaczem, do którego go przyrównywano, łączyła Staniaka skłonność do potwornego okaleczania swoich ofiar.

Jankę P. – młodą hotelową recepcjonistkę, która z poznańskiego dworca autobusowego jechała do swojego chłopaka na wieś – uśpił chloroformem, zgwałcił i zakłuł śrubokrętem. Ciało okaleczył, po czym wpełznął do paczki i pozostawił na dworcu wśród innych przesyłek. Milicja nie ujawniła szczegółów obrażeń – uznano, że są zbyt makabryczne.

Anitę wybrał, gdy „Życie Warszawy” zamieściło fotografię dziewczyny, która miała poprowadzić marsz studentów w rocznicę wyzwolenia stolicy. Zaczaił się pod jej domem, zaczekał, aż odjedzie kierowca, który odwiózł nastolatkę przed blok, a następnie zaatakował. Udusił ją drutem, zgwałcił, a do pochwy wpełznął metalowy kolec.

Marysię, która wyszła z domu, by odnaleźć kota, zaciągnął do komórki, zgwałcił, po czym rozplatał przez cały tułów.

Jance K. pociął uda, podbrzusze i brzuch.

Od sposobu działania Kuby Rozpruwacza różniło go to, że gwałcił swoje ofiary, a żadna z nich nie była prostytutką. W przeciwieństwie do innych seryjnych morderców kobiet nigdy nie dotykał twarzy mordowanej.

Interesowały go głównie dolne partie ciała, które najmocniej okaleczał.

KRONIKA ŚMIERCI

Charakterystycznym elementem w poczynaniach „Czerwonego Pajaka” były listy, które słał przy okazji każdego z zabójstw. Pierwszy – „Nie ma szczęścia bez łez, życia bez śmierci. Strzeżcie się! Sprawię, że będziecie płakać” – trafił do Mariana Starzyńskiego, redaktora naczelnego „Przeglądu Politycznego”, który wziął go za zapowiedź zamachu na siebie. Chodziło jednak o Danusię. Dwa dni po znalezieniu w olsztyńskim parku jej zgwałconego i wypatroszonego ciała do redakcji warszawskich „Kulis” doszedł liścik: „Wybrałem soczysty kwiatusek w Olsztynie i zrobię to ponownie gdzie indziej, ponieważ nie ma święta bez pogrzebu”.

Po zabójstwie Janki P. z kolei poznański „Kurier Zachodni” otrzymał niecodzienną pocztę – fragment powieści Żeromskiego „Popioły”: „Tylko lzy smutku mogą zmyć plamę wstydu, tylko ból cierpienia może zamazać płomienie żądz”.

Ostatni raz Staniak odezwał się po zamordowaniu Janki K. W wagonie pocztowym pociągu, którym jechali, znaleziono karteczkę ze słowami: „Znów to zrobiłem”.

POLOWANIE

Dwukrotnie milicjanci niemal deptali psychopacie po piętach. Ciało Janki P. znaleziono blisko godziny po mordzie. Natychmiast zarządzono obławę w poszukiwaniu mężczyzny poplamionego krwią, wychodząc z założenia, że nie mógł jej uniknąć przy zadawaniu tak okrutnych obrażeń. Nikogo jednak nie znaleziono.

Ciało Janki K. leżące na podłodze jednego z przedziałów pociągu relacji Kraków–Warszawa znaleźli trzej żołnierze jadący na przepustkę. Natychmiast wydano polecenie, by pociąg nigdzie się nie zatrzymywał aż do końcowej stacji. Tam został otoczony przez milicjantów i przeszukany. Zabójcy już w nim jednak nie było, zdążył wysiąść, nim wykryto zbrodnię.

Tu jednak MO – która wcześniej, poza listami, nie miała zbyt wielu śladów – otrzymała cenną wskazówkę. Konduktor zeznał, że denatka jechała „z mężem”, jak przedstawiła podróżującego z nią mężczyznę (nie zapamiętał jednak jego twarzy). Tymczasem dziewczyna nie była zamężna. Wniosek dla śledczych był oczywisty – kat i ofiara dobrze się znali. Wkrótce wyszło na jaw, że Janka K. miała młodszą siostrę, która została zamordowana trzy lata wcześniej (tej zbrodni nie udało się przypisać Staniakowi).

Skoncentrowano się na otoczeniu Krakowskiego Klubu Miłośników Sztuki, do którego należały obie zamordowane. Uwagę milicjantów przykuła postać 26-letniego katowiczana, tłumacza zatrudnionego w jednym z wydawnictw, Lucjana Staniaka, często podróżującego po kraju. W jego klubowej szafce znaleziono kilkanaście noży do zdzierania farb. Były tam też obrazy, w tym jeden przedstawiający kobie-

tę okaleczoną w identyczny sposób, jak robił to „Czerwony Pajak”. Wszystkie obrazy namalowane czerwoną farbą...

Niestety, mimo natychmiastowego powiadomienia katowickiej komendy i wysłania do mieszkania podejrzewanego funkcjonariuszy, mordercy nie zastano. Był w tym czasie w Łodzi, gdzie na dworcu ogłosił butelką, a później zamordował i potraktował jak inną swoją ostatnią ofiarę – studentkę łódzkiej filmówki. Działal już chaotycznie, czując na plecach oddech tropicieli – na butelce zostawił odciski palców. Stał się jednym z istotnych dowodów podczas procesu.

OSĄD

Staniaka zatrzymano dzień później, 1 lutego 1967 roku, gdy wrócił do Katowic. Z wykazaniem, że to on jest „Czerwonym Pajakiem”, nie było najmniejszych kłopotów. Gorzej z udowodnieniem ile kobiet zabił. On sam przyznał się do dwudziestu. Faktycznie, w okresie kwiecień 1964 r. – maj 1966 r. funkcjonariusze MO odnotowali jeszcze kilkanaście morderstw popełnionych w podobny sposób: pięć w okolicach Poznania, dwa – w Bydgoszczy, po jednym – w Białymstoku, Kielcach, Łodzi, Łomży, Lublinie i Radomiu. Nie zgadza-

Kuba Rozpruwacz (ang. Jack the Ripper) pseudonim nadany seryjnemu mordercy, działającemu w okolicach Whitechapel w Londynie w roku 1888. Po raz pierwszy pojawił się w listach osoby podającej się za tego zabójcę i opublikowanych w tym czasie. Na temat tożsamości Kuby Rozpruwacza powstało wiele teorii, ale jak dotąd żadna z nich nie jest pewna. Wokół zabójstw przypisywanych Rozpruwaczowi narosła swoista mitologia, wsparta autentycznymi badaniami historycznymi, ale i amatorskimi hipotezami, włączającymi teorię spiskową i ludową inwencję.

źródło: Wikipedia



Okładka czasopisma Puck z 21 września 1889 r. przedstawiająca Kubę Rozpruwacza.

ły się jednak szczegóły (np. żadnemu z tych morderstw nie towarzyszył list), w efekcie Staniakowi zdołano udowodnić sześć zbrodni.

Wyznał, że motywem pierwszego zabójstwa było to, iż dziewczyna przypominała mu sprawczynię wypadku samochodowego, w którym zginęli jego rodzice i siostra. Zasmakował w mordowaniu oraz okaleczaniu. Podobala mu się zła sława, jaką zyskał „Czerwony Pajak”. Ostatnią dziewczynę zabił, gdyż wydawało mu się, że traci popularność...

Lucjan Staniak został skazany na karę śmierci, po kolejnych badaniach psychiatrycznych jednak uznano go za niepoczytalnego i dożywotnio umieszczono w ośrodku dla psychicznie chorych. ■

Paraliž na dotku



Policjanci z Pomieszczenia dla Osób Zatrzymanych KMP w Lublinie napisali do komendanta miejskiego raport o fatalnych warunkach ich pracy połączonych z naruszaniem przepisów o wymaganej liczbie ludzi na zmianie. Podpisało się 13 funkcjonariuszy – dwie trzecie załogi. Komendant przyznaje, że warunki są trudne, ale zgodne z prawem. Sześciu funkcjonariuszy poszło na zwolnienia lekarskie.

350-tysięczny Lublin od kilku lat nie ma izby wytrzeźwień. Zamknięto ją, bo była nierentowna, kłopotliwa. Teraz od podpitych awanturników lub leżących na ulicach pijaczków, często unurzanych we własnych odchodach, stronią pracownicy pogotowia ratunkowego i miejscy strażnicy.

AD I PDOZ W JEDNYM STAŁY DOMKU

Problemy spadają na Policję – zobowiązaną do zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego. Dokładniej na funkcjonariuszy Pomieszczenia dla Osób Zatrzymanych KMP w Lublinie. Tu, oprócz wspomnianej klienteli, trafiają też konwojowani między jednostkami (z tzw. wahadeł) oraz zatrzymani z powodu podejrzenia o popełnienie przestępstwa. Tuż obok przebywają osoby czekające na wydalenie z Polski, gdyż w tych samych pomieszczeniach znajduje się jeszcze Areszt Deportacyjny KWP w Lublinie. Od PDOZ oddzielają go tylko dwa korytarze przedzielone kratami i trzeci od strony wejściowej dyżurki, pełniący funkcję łącznika. W obu placówkach przebywa dziennie 35–60 osób. Dozór zarówno nad cudzoziemcami, jak i zatrzymanymi sprawują policjanci z komendy miejskiej.

– Wygląda, że na każdej zmianie co najmniej jeden z nas pracuje w KWP, choć żaden nie jest na jej etacie czy też do niej oddelegowany – mówi policjant, który podpisał się pod raportem. – I mamy naruszenie przepisów.

Nie to jednak spędza funkcjonariuszom PDOZ sen z powiek, lecz ilość i specyfika obowiązków, jakie muszą wykonać w składzie porównywalnym do siły patrolu.

TRÓJCA ROBOTNA

Etatowy personel PDOZ to 20 policjantów (ostatnio dwa wakaty). Taka obsada pozwala na wystawienie trzech policjantów na jednej zmianie. Po stronie aresztu pełni służbę tzw. lewy, po stronie PDOZ „prawy”. Dowódca zmiany jest „środkowy” – w dyżurce.

„Podczas 12-godzinnej zmiany rotacja osadzonych w PDOZ i AD dochodzi do 40 osób. Zatrzymani, którzy wchodzi do pomieszczeń, muszą być za każdym razem dokładnie przeszukani. Do tego dochodzi wypełnianie dokumentów (...). Te czynności spoczywają na osobie tzw. środkowego, który czuwa też nad wydaniem i przyjmowaniem depozytów, sporządza protokoły depozytowe, sprawdza stan trzeźwości oraz dokonuje wpisów w książce osadzonych do wytrzeźwienia. (...) Jeżeli (...) tzw. policjant środkowy każdą

czynność związaną z wydaniem i przyjęciem osadzonego wykona w ciągu 10 minut, a taki czas można średnio przyjąć, daje to 7 godzin nieprzerwanej pracy. Oprócz tego doprowadza osoby zatrzymane do lekarza oraz w celu wykonania zdjęć sygnalitycznych. Nie jest w stanie pomóc policjantom pełniącym służbę po stronie PDOZ lub AD” – to fragment pisma policjantów do ZW NSZZP KWP w Lublinie.

Do obowiązków „prawego” i „lewego” z kolei należy m.in.: wydawanie trzech posiłków dziennie, umożliwienie wyjścia do toalety (lubelska PDOZ nie ma toalet w celach). Policjant po stronie AD powinien też m.in.: kontrolować cudzoziemców (w odstępach nie dłuższych niż 30 min), być obecny, gdy korzystają z przysługujących im codziennie praw: godzinnego spaceru, prysznic, świetlicy, tv, telefonu itp. Jego kolega po stronie PDOZ musi kontrolować cele – również maksimum co 30 min, a nawet co 15 w szczególnych wypadkach (depresje psychiczne zatrzymanych albo doprowadzonych w celu wytrzeźwienia, agresja wobec otoczenia, zamiar samouszkodzenia lub ucieczki, inne przyczyny wymagające szczególnego nadzoru).

Tyle teorii. Praktyka to częste użeranie się z ludźmi różnego pokroju, w najdzikniejszych stanach psychofizycznych, raczej nie czującymi sympatii do policjantów.

„AFGAŃCY” I „AMFA”

– Cudzoziemcy rzadko przysparzają wielkich problemów ale nigdy nic nie wiadomo – mówi jeden z policjantów. – Kiedy trzech braci z wojenną przeszłością w Afganistanie urządziło bunt w pokoju, daliśmy im radę dopiero po przyjeździe załóg dwóch radiowozów.

Inaczej z osobami zatrzymanymi procesowo, a przede wszystkim dowiezionymi w celu wytrzeźwienia. Na porządku dziennym są awantury, demolowanie pomieszczeń, naruszenia nietykalności cielesnej policjantów.

– Wielokrotnie szamotałem się, czy wręcz walczyłem z pijanymi, nie mówiąc już o osobach po narkotykach – mówi jego kolega. – Człowiek po amfetaminie ma niesamowitą parę i we dwóch trudno go obezwładnić, a „środkowy” nie może nam pomóc, bo ma na głowie całą dyżurkę, depozyty, papiery itd. Jak mamy sobie radzić? Kiedyś ktoś z nas porządnie oberwie.

– W naprawdę groźnych sytuacjach policjanci zawsze mogą zwrócić się do dyżurnego jednostki o przesłanie wsparcia – ripostuje podinsp. Roman Trojak, zastępca komendanta miejskiego Policji w Lublinie.

– Kiedy naćpany gość chce mnie zadusić, mam czekać na przyjazd radiowozu z miasta? – dziwi się funkcjonariusz PDOZ.

NA FETOREK WENTYLATOR

Utrapieniem gorszym może nawet od agresorów są łachmaniarze i wiecznie pijane lumpy.

– Często ich ubranie jest już zespolone ze skórą, są oblepieni fekaliami i wymiocinami. Bywa, że zatapiają się w ubranie przed dyżurką, w trakcie przyjmowania ich do PDOZ, o celach nie wspomnę – opowiada kolejny policjant. – Kiedy są doprowadzani do PDOZ albo z niego wypuszczani, ludzie na korytarzu komendy uciekają i zamykają drzwi do pokoi. Sąsiedzi z pg

Insp. **Stanisław Gutowski**, zastępca komendanta głównego Policji:

– W jednostkach Policji funkcjonuje 417 PDOZ. W siedmiu wydzielone są areszty w celu wydalenia. W ramach nowelizacji przepisów dotyczących funkcjonowania PDOZ zostanie między innymi uregulowana kwestia monitoringu. Przyczyni się to do zwiększenia nadzoru nad osobami zatrzymanymi, będzie też służyło zwiększeniu kontroli sposobu pełnienia służby przez policjantów oraz przestrzegania przez nich praw obywatelskich osób zatrzymanych.

@ michu013: „A Hel-sińska Fundacja Praw Człowieka nie odbierała wam AD? U nas są toalety w celach, a czepiali się do wszystkiego – nawet, że KWP nie takie judasze zakupiła i musiała być wymiana”.

@ Komar: „(...) Najlepsze jest to, że w PDOZ w KPP Wolsztyn nie ma nawet zegara! Kolega zapytał: to niby skąd mam wiedzieć, która godzina, o której kontrolować i wpisać kontrolę – odpowiedź przełożonego: licz sekundy...”.

@ jarek49: „(...) Ja też jestem w takiej sytuacji, u mnie jest w PDOZ w ciągu jednej zmiany 10 do 15 zatrzymanych. Służba oczywiście same-mu. Policzyłem kiedyś, że średnio co służba otwiera drzwi 100 razy i to w dzień, jak i w nocy, gdzie powinno być 2 lub 3 policjantów na zmianie. A najciekawsze jest to, że każą pisać do książki, że celę otworzono w obecności innego policjanta, ale kogo wpisać? Przecież nie będzie dyżurny ściągał z terenu patrolu, bo przy tak częstym otwieraniu nie zdążyliby nawet wyjechać w teren. To polecenie to czysta fikcja (...)”.

► zażądali więc zainstalowania nad dyżurką wentylatora, który by zabierał smród bijący z wejścia do nas.

Wielu klientów PDOZ jest doszczętnie przeżartych alkoholem, normą jest padaczka poalkoholowa. Cele nie są przystosowane do ich pobytu. Łóżka są twarde, bez pasów unieruchamiających, jak w izbie wytrzeźwień, więc kaleczą się w momencie ataku lub zwyczajnie, wywracając po pijanemu. W izbie nie ma lekarza, bo osobom cywilnym nie wolno przebywać w pomieszczeniach, gdzie są zatrzymani procesowo, zatem ratujemy ich sami. Są groźni nie tylko dla siebie, roznoszą choroby i robactwo. Zdarzyło się, że kolega przeniósł do domu wszy. Teraz inny ma stwierdzony świerz, zaraził nim żonę.

– Przed tym raportem nie słyszałem o przypadkach przenoszenia chorób lub pasożytów do domów policjantów – dziwi się insp. Zygmunt Sitarski, komendant miejski Policji w Lublinie. – Warunki sanitarno-bytowe są sprawdzane przez sanepid i raz do roku przez sąd penitencjarny. Obie instytucje dopuściły PDOZ do funkcjonowania.

Kierownictwo komendy miejskiej zdaje sobie jednak sprawę, że warunki pracy załogi są bardzo trudne.

– Nie mamy na to wpływu. Nie ma innych pomieszczeń nadających się do tych celów – ocenia zastępca komendanta. – Problem powstał wraz ze zlikwidowaniem miejskiej izby wytrzeźwień. My nie możemy mówić o nierentowności, musimy przyjmować ludzi do wytrzeźwienia. Prowadzimy rozmowy z samorządowcami, by odtworzyli izbę. Zwróciliśmy się o pomoc w tej sprawie do komend wojewódzkiej i głównej.

Policjanci inaczej widzą sprawę.

– Słyszymy o rzekomych staraniach od dwóch lat, bez efektów – mówią. – Poza tym, dlaczego nie zwiększą liczbę policjantów w AD i PDOZ?

WYDARZENIA NADZWYCZAJNE

Zbyt mały personel zmiany jest, ich zdaniem, przyczyną kilku tzw. wydarzeń nadzwyczajnych, do których doszło w lubelskim PDOZ.

– Raz udało się uratować wisielca, drugi już nie – mówią. – Sąd skazał policjanta za niedopełnienie obowiązków. Nie doszłoby do tego, gdyby na zmianie było więcej ludzi.

– To nie miało związku z liczbą policjantów – tłumaczy podinsp. Trojak. – Policjant albo nie zauważył ściągacza w spodniach, albo nie wziął pod uwagę, że można się na nim powiesić. Zresztą, co miał zrobić, rozpruć go?

– Gdyby mógł poświęcić przyjmowanemu więcej czasu, bo drugi zajmowałby się innymi sprawami, może by zobaczył – uważają jego podwładni. – A i dozór cel byłby częstszy, może dostrzeżono by na czas, co gość zamierza.

Kolejne wydarzenie nadzwyczajne to oskarżenie funkcjonariusza o seksualne wykorzystanie pijanej studentki. Policjant jest w areszcie.

– Gdyby wówczas pracował drugi funkcjonariusz, byłby świadkiem jego niewinności lub mógłby temu zapobiec – podsumowują policjanci, przypominając wypadki pomówień. – Nawet w pasie lub kaftanie klient ma spętane tylko ręce i wali głową w ściany, by nas później oskarżać. Kilka razy tłumaczyliśmy się prokuratorowi. Na szczęście za każdym razem sytuacje były dobrze rozpisane w notatnikach służbowych.

Przydałyby się kamery.

– Staramy się o nie – zapewnia komendant Sitarski.

SZTUKA INTERPRETACJI

– Jeszcze trzy lata temu na zmianie było szczęście i tylu powinno być – mówi jeden z policjantów przebywających na zwolnieniu lekarskim. – Trzyosobowa zmiana dla obu aresztów to ewidentne łamanie przepisów.

– Przepisy mówią o co najmniej dwóch policjantach na zmianie – twierdzi tymczasem insp. Sitarski. – Taka ich liczba wystarczała do czasu wprowadzenia trybu przyspieszonego osądzania. Teraz faktycznie będzie musiało być więcej funkcjonariuszy. Już mianowałem na stanowiska w PDOZ policjanta i policjantkę oraz powierzyłem obowiązki dalszym dwóm policjant-



kom, które, jeśli się sprawdzą, będą przeniesione tam na stałe.

Obie strony konfliktu powołują się na te same przepisy. Pierwszy to Rozkaz nr 7/94 KGP z 10 listopada 1994 r. w sprawie wyposażenia i zabezpieczenia technicznego pomieszczeń przeznaczonych dla osób zatrzymanych lub doprowadzonych w celu wytrzeźwienia oraz w sprawie pełnienia służby przez policjantów w tych pomieszczeniach. W załączniku nr 2 stwierdza on m.in.:

– par. 3: „(...) nadzór nad zatrzymanymi lub doprowadzonymi w celu wytrzeźwienia sprawują policjanci wyznaczeni do tego zgodnie z etatem (co najmniej dwóch policjantów na każdej zmianie)”

par. 14: „(...) Jeżeli w pokoju znajdują się niebezpieczni przestępcy, jego otworenie z równoczesnym zwolnieniem drzwi z łańcucha powinno odbywać się w obecności co najmniej dwóch policjantów (...)”

par. 15: „Otworenie w porze nocnej (21.00–5.00) drzwi pokoju, w którym przebywa zatrzymany lub doprowadzony w celu wytrzeźwienia z równoczesnym zwolnieniem ich z łańcucha bezpieczeństwa powinno odbywać się w obecności co najmniej dwóch policjantów (...)”

par. 29: „W przypadku zatrzymania osób zagrażających bezpieczeństwu w pomieszczeniach służbę należy wzmocnić dodatkową liczbą policjantów”.

Drugi przepis – Rozkaz nr 10/95 KGP z 11 sierpnia 1995 r. w sprawie wykonywania służby przez policjantów w aresztach w celu wydalenia oraz w sprawie wyposażenia i zabezpieczenia technicznego tych aresztów. W załączniku nr 1 par. 10 pkt 3 czytamy: „Otworenie drzwi z równoczesnym zwolnieniem łańcucha powinno się odbywać w obecności co najmniej dwóch policjantów (...)”.

– Codziennie są w PDOZ osoby zagrażające bezpieczeństwu, a więc powinno być przynajmniej dwóch wymaganych na zmianie plus chociaż jeden dodatkowy policjant. A zatem gdzie obsługa AD, skoro nas jest tylko trzech? – zastanawiają się policjanci. – I jak tu nie mówić o łamaniu przepisów?

– Zapewniam, że wszystko jest zgodne z prawem – podtrzymuje swoją opinię komendant Sitarski.

I kto ma rację? Wszystko zależy od tego, jak zinterpretuje się fakt, że Areszt Deportacyjny KWP i Pomieszczenie dla Osób Zatrzymanych KMP dzielą te same pomieszczenia. Czy mogą mieć wspólną obsadę, czy może powinny być traktowane jako dwie jednostki i mieć dwie obsady? Obie strony mają tu różne zdania ... ■

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. autor

@ Grego15: „(...) Przy gorącym weekendzie chłopaki z PDOZ KMP Lublin mają z agresywnymi pijakami takie urwanie głowy, że im współczuję! Do tego odpowiedzialność ogromna dochodzi za każdego łba oddanego na przechowanie! Na pewno taka sytuacja mówiąc oględnie i delikatnie nie sprzyja higienie psychicznej i komfortowi w wykonywaniu zadań służbowych”.

Ciało wszystko ci powie

O tym, czy podczas przesłuchania klient jest szczery, świadczą nie tylko jego słowa, ale także ruchy ciała.

– Aby stwierdzić, kiedy klient mówi prawdę, a kiedy kłamie, musimy nie tylko go słuchać, ale również obserwować, od głowy aż po stopy – twierdzi nadkom. Wiesław Zyskowski z CSP w Legionowie. – Zarówno na początku spotkania, gdy rozmawiamy z nim na tematy neutralne, jak i podczas przesłuchania. Następnie porównujemy.

Aby jednak uznać, że rozmówca jest nieszczery, muszą pojawić się, od 3 do 5 sekund po zadaniu pytania, przynajmniej dwa symptomy fałszu.

Strach, spowodowany zagrożeniem – w tym wypadku przed zdemaskowaniem kłamstwa – wywołuje w organizmie różne reakcje fizjologiczne. Rośnie ciśnienie krwi, następuje przyspieszenie akcji serca, oddech staje się krótki, płytki, źrenice się rozszerzają, pojawiają się dolegliwości żołądkowo-jelitowe, tiki nerwowe, ciało wydaje nieprzyjemny zapach (znane jest powiedzenie „strach śmierdzi”).

CO MÓWI CIAŁO

Głowa. Przekrzywiona w bok może świadczyć, że osoba współpracuje z przesłuchującym bądź gotowa jest współpracę podjąć.

Szczęka. Wysunięta oznacza złość lub agresję.

Broda. Oparta na klatce piersiowej – załamanie, pokonanie lub znudzenie.

Brwi. Podniesione wyrażają znudzenie, zamieszanie – złość lub troskę.

Oczy. Zamknięte – blokowanie, niedopuszczanie informacji, zmrużone – brak zaufania. Mruganie powiekami może być oznaką napięcia. Rozszerzone źrenice też wskazują, że klient jest spięty. To samo oznaczać może chwilowe zrywanie kontaktu wzrokowego z przesłuchującym. Całkowite zerwanie kontaktu wzrokowego to sygnał, że osoba chce zwrócić na siebie uwagę.

– Przesłuchujący muszą uważać, aby zbyt natarczywie nie wpatrywać się w oczy klienta, gdyż może to zostać przez niego źle odebrane – mówi Zyskowski. – Szczególnie, gdy wywodzi się z innego niż my obszaru kulturowego.

Usta. Zagryzanie warg, wysuwanie końca języka lub przygryzanie go może świadczyć, że klient intensywnie myśli o danym zagadnieniu. Oblizywanie warg, mlaskanie, odchrząkiwanie to znak stresu. Podobnie jak ziewanie, chociaż może ono być też wynikiem małej ilości tlenu w pomieszczeniu.

Twarz. Zaczerwienienie oznacza zdenerwowanie. Bładość – strach, ewentualnie współczucie lub zszokowanie. – Niektórzy przyjmują tzw. maskę: twarz jest kamienna, nie wyraża żadnych emocji – mówi Zyskowski. – To oznaka, że człowiek ten nie jest z nami szczery.



Każda część ciała przekazuje masę informacji o człowieku – twierdzi nadkom. Wiesław Zyskowski

Szyja. U niektórych osób, gdy się zdenerwują, pulsuje tętnica szyjna. Mężczyznom w wyniku stresu zaczyna drgać jabłko Adama.

Górna część ciała. Zgarbiona, wysunięta do przodu lub usztywniona jest wyrazem załamania, napięcia, rezygnacji. Może też być oznaką gotowości do podjęcia działań.

Ręce. Położone blisko siebie lub splecione na klatce piersiowej wyrażają napięcie. Skrzyżowane luźno na brzuchu bądź rozłożone na boki oznaczają relaks. Zakrywające oczy są symptomem blokady lub ucieczki, zrywania kontaktu, natomiast zakrywające usta podczas mówienia mogą świadczyć

o podświadomym lęku klienta przed złapaniem na kłamstwie. Skubanie ręką policzka lub pocieranie go kciukiem czy palcem wskazującym jest wyrazem podjęcia przez niego jakiejś ważnej decyzji, a poprawianie włosów, oglądanie paznokci – odoreagowania stresu.

– Ręce są fantastycznymi ilustratorami ludzkiego zachowania – mówi nadkom. Zyskowski. – Jeżeli osoba na początku rozmowy gestykułuje i nagle przestaje, zaczyna się kontrolować, to znak, że chce coś ukryć, zataić.

Nogi. Jedna wyciągnięta do przodu oznaczać może fałsz, nieszczerłość. Obie schowane pod krzesłem – napięcie i stres. Podobnie jak skrzyżowane kostki czy podciągnięte kolana.

Nogi wysunięte do przodu oznaczają dystans wobec rozmówcy.

WERBALNE SYGNAŁY SZCZEROŚCI

Osoba szczerza nie powie wprost „tak” lub „nie”, zawsze opowiada dość szczegółowo. Jest spontaniczna, nie waha się odpowiedzieć na stawiane jej pytania, nawet jeśli są trudne.

– Najlepiej zadawać pytania proste, unikać złożonych – mówi nadkom. Zyskowski. – Chodzi o to, aby klient się nie pogubił. Osoba mówiąca prawdę jest otwarta, nie zmienia wersji, używa ogólnych zaprzeczeń, np. „ja nikogo nie zabiłem”.

WERBALNE OBJAWY NIESZCZEROŚCI

Osoba nieszczerza powtarza pytania. Robi pauzy. Unika odpowiedzi. Zmienia wersje zdarzenia. Przesadnie, zbyt szczegółowo, stara się uwiarygodnić, ale te szczegóły nie są na temat, brak w nich konkretów.

Bywa, że osoby nieszczerze są zbyt wesołe, przyjazne, uprzejme, mówią np. „Boże, w jakim wy pracujecie syfie”, „Ja bym wam dał podwyżkę, bo za mało zarabiacie”. Niektóre odwołują się do religii „Jak Boga Kocham”, „Przysięgam na Boga”, „Bóg mi świadkiem”.

Klientom nieszczerym często wszystko przeszkadza – kiedy okno otwarte, jest im zimno, kiedy zamknięte – za gorąco.

Zdarza się, że zadają prowadzącemu przesłuchanie pytania i oczekują od niego odpowiedzi, np. „Uważasz, że to ja zabi-

łem?”. Albo próbują uzyskać od niego informację, np. „Co stanie się z osobą, która ten czyn popełniła?”. Mówią też „Jeśli jestem winny, to daj mi dowód”.

– My nie chcemy od razu niczego udowodnić, tylko dowiedzieć się, jak było naprawdę – dodaje Zyskowski. – Nie możemy dać się sprowokować.

Niektórzy próbują podkreślić swoją wyższość, np. „Moje słowo dużo znaczy, mogę spowodować, że pan jutro nie będzie tu pracował”. Albo wykorzystują prestiż zawodu, który wykonują, np. „Jestem lekarzem, nie mogłem tego zrobić”.

Czasami usiłują przenieść winę na przesłuchującego go policjanta, np.: „Chcesz żebyś skłamał i powiedział, że popełniłem to przestępstwo”.

STRATEGIE OBRONNE KŁAMCY

W obawie przed zdemaskowaniem osoby nieszczerze często przyjmują postawę wroga wobec przesłuchującego.

– To uczucie aż z nich promieniuje, chociaż rzadko wybucha – mówi Wiesław Zyskowski. – Oskarżają Policję o spowodowanie jego problemów, nienawidzą jej.

Strach przed „pęknięciem” sprawia, że kłamcy mentalnie i fizycznie odgradzają siebie od przestępstwa i przesłuchującego – przyjmują sztywną postawę, mają puste spojrzenie.

– Taka osoba, gdy wchodzi do pokoju, wygląda jak zombie – dodaje Zyskowski.

Strategią obronną kłamcy jest też odcięcie się od danego czynu przez identyfikację ze swoją dobrą częścią, np. „Ja ją tylko edukowałem seksualnie”. Może też tworzyć dystans wobec przesłuchującego i osoby, która popełniła przestępstwo.

– Osoba niewinna nie boi przyznać się do rzeczy sprzecznych z jej interesem, chociaż są wyjątki – mówi Zyskowski.

Kłamcy winą obarczają cały świat, „Bo społeczeństwo jest złe”, „Byłem zdesperowany, więc stałem się porywczy”. Niektórzy racjonalizują swoje czyny, np. „Ja nie ukradłem, tylko pożyczyłem te rzeczy”, i w końcu sami w to wierzą.

Kłamcy bardzo często odpowiadają monosylabami, pokrętnie.

TRUDNI KLIENCI

– Są grupy osób, które kłamią najlepiej – mówi Zyskowski. – Nieletni, adwokaci, sprzedawcy. A także policjanci, chociaż nie jest to jeszcze do końca zbadane. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Andrzej Miłura

Rozpoznanie klientów szczerych i nieszczerych kończy naszą prezentację taktyk i technik z wykorzystaniem metody FBI. Na łamach nie zaprezentujemy jednak przesłuchania podejrzanego, wiedza taka zarezerwowana jest tylko i wyłącznie dla policjantów czynnych zawodowo. Zainteresowani metodą FBI mogą skorzystać z kursów organizowanych przez CSP w Legionowie, które prowadzi nadkom. Wiesław Zyskowski, a także przez WSPol. w Szczytnie, szkoły Policji w Pile, Katowicach oraz w Słupsku.

Na marginesie historii

Był najmłodszym milicjantem wyrzuconym w Szczecinie w 1981 r. za działalność związkową – „ze względu na ważny interes służby”.

Do MO przyszedł zaraz po wojsku. Miał 23 lata, a milicja jawiła mu się jako instytucja wielce praworządna. Rzeczywistość rozwiła młodzińcze wyobrażenia.

MILICYJNY WYWROTOWIEC

Opowieści o strzelaniu do ludzi w grudniu 1970 r., które słyszał od starszych kolegów, nie dawały młodemu plutonowemu spokoju. W 1981 zaangażował się w ruch związkowy.

– Kupowałem prasę niezależną – opowiada Mirosław Kłyszko. – Kioskarka zostawiała mi „Jedność”, „Solidarność”, „Kwadrat”. Wszyscy te gazety ode mnie brali, czytali i tak mimochodem stałem się milicyjnym wywrotowcem.

W czerwcu 1981 roku, kiedy powstał Ogólnopolski Komitet Założycielski Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, kierownictwo resortu zaczęło zwalniać działaczy.

LOJALKA ALBO WILCZY BILET

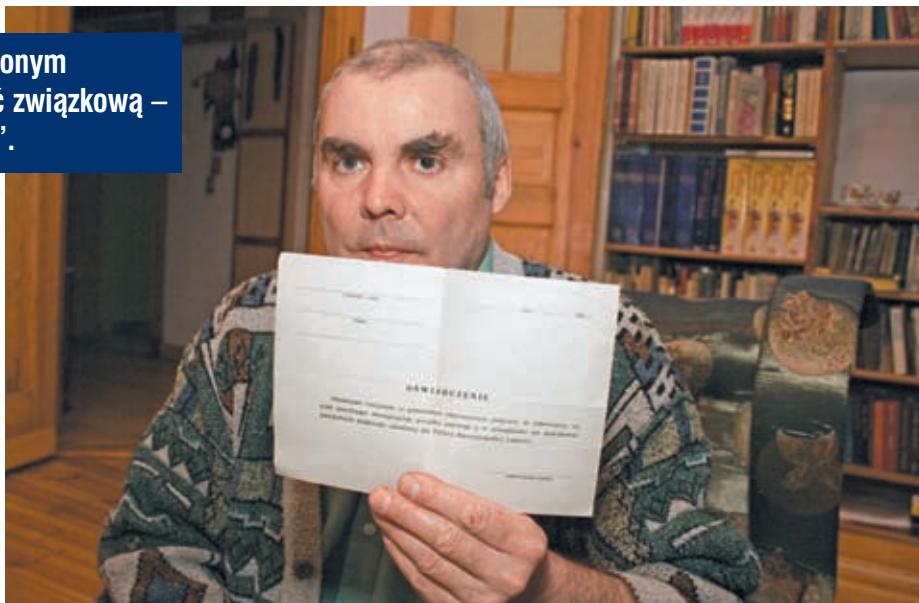
Dostał alternatywę – albo podpisuje zobowiązanie do zaprzestania działalności związkowej, albo wylatuje z pracy.

– SB chodziła za nami – opowiada Marian Sadłowski, inny szczeciński związkowiec. – Jeszcze, zanim nas wyrzucili, to weszli, za co można by nas posadzić. Rozpuszczano opowieści, że jesteśmy agentami obcych mocarstw, że dorobiliśmy się majątków, a nawet, że cały czas pracujemy dla SB. Za niektórymi z nas te oszczerstwa ciągną się do dzisiaj.

NIE DAŁEM SIĘ

– Internowano nas 16 i 17 grudnia 1981 r. – wspomina Kłyszko. – Z więzienia w Goleńciewie trafiliśmy do Zakładu Karnego w Wierchowiu Pomorskim.

13 lutego 1982 r. doszło tu do brutalnego pobicia internowanych (pisaliśmy o tym w lutym w artykule „Pały od generała”). Po „krwawej sobocie” na widzenia z rodzinami zezwolono w niedzielne popołudnie.



Funkcjonariusze Służby Więziennej pilnowali, by nikt nie wspominał o pacyfikacji. Nagle jeden z internowanych podciągnął sweter i pokazał poranione plecy. Klawisze brutalnie wypchnęli go za drzwi. Wtedy Kłyszko wstał i głośno powiedział o biciu. Widzenia przerwano.

Prokurator przedstawił mu zarzuty znieważenia funkcjonariuszy.

– Na przemian byłem zastraszany i mamiony wizją wolności – wspomina. – „Jeden podpis i pod więzieniem czeka czarna wołga, która odwiezie pana do domu i o wszystkim zapomnimy”. Nie dałem się podejść.

Kłyszko, w więzieniu znany jako autor stempli z linoleum, wyszedł w lipcu 1982 r. Wtedy wręczono mu decyzję o umorzeniu postępowania o znieważenie strażników.

JAK NATRĘT

Były związkowiec miał kłopoty ze znalezieniem i utrzymaniem pracy. Rok 1989 przywrócił w nim nadzieję. Nie wrócił jednak do służby. O ustawie, która powracającym do 30 czerwca 1990 r. gwarantowała zaliczenie poprzednich lat do stażu pracy, dowiedział się grubo po czasie. Dziś jest schorowany i bezrobotny.

– Codziennie widzę ludzi, którzy przyczynili się, aby Polska była wolna – mówi. – Teraz zbierają puszki... Zwróciłem się o pomoc do związku zawodowego policjantów. Zostałem potraktowany jak natręt.

Mirosław Kłyszko zwrócił się ostatnio do MSWiA z prośbą o przywrócenie do służby. Napisał też do biura Rzecznika Praw Obywatelskich.

„GODNOŚĆ”

Byli milicyjni związkowcy mają już swoje stowarzyszenie. Zostało zarejestrowane 19 stycznia 2007 roku.

30 września 2006 r. w Warszawie spotkało się 18 byłych działaczy OKZ ZZFM, którzy powołali Stowarzyszenie byłych funkcjonariuszy MO represjonowanych za działalność związkową i polityczną w latach 1981 – 1989 „Godność” (w skrócie SFMO „Godność”). Na czele zarządu stoi Wiktor Mikusiński.

– Zamierzamy zintegrować środowisko – mówi Mikusiński, w 1981 r. pierwszy przewodniczący OKZ ZZFM. – Chcemy zebrać informacje o związkowcach, szukać dla nich pomocy, ponieważ niektórzy są w trudnych warunkach materialnych i życiowych. Zamierzamy też włączyć się w prace nad nowelizacją ustawy o kombatantach.

31 marca odbyło się pierwsze walne zebranie stowarzyszenia. Informacji można zasięgnąć pod numerem telefonu (022) 649 29 42 lub e-mailem: wj.mikusinski@wp.pl ■

Dziesiątki komputerów i tysiące płyt z treściami pornograficznymi z udziałem dzieci zabezpieczyła pod koniec marca br. Policja w ramach operacji o kryptonimach „Młotek” i „Flashpoint”.

Na podstawie zebranego materiału zidentyfikowano internetowych pedofilów. 26 marca br. około 350 funkcjonariuszy przeszukało ponad 80 mieszkań w całej Polsce. Zabezpieczono 89 jednostek centralnych komputerów, 27 twardych dysków, 7 laptopów i ponad 3400 płyt CD i DVD.

„Młotkiem” w pedofilów

Koordynatorem obu spraw był Centralny Zespół do walki z Handlem Ludźmi Komendy Głównej Policji.

Operacja „Młotek” ma ścisły związek z prowadzonymi przez funkcjonariuszy KWP w Rzeszowie poszukiwaniami w sieci osób rozpowszechniających materiały pornograficzne z udziałem małoletnich, poniżej lat 15. W październiku 2006 roku ustalili oni, że sprawcy kontaktują się za pośrednictwem czatu, a następnie wymieniają pliki graficzne. W wyjaśnienie sprawy zaangażowano wszystkie komendy wojewódzkie oraz Komendę Stołeczną Policji.

– Stanowią one materiał dowodowy wobec osób podejrzanych o rozpowszechnianie pornografii dziecięcej, zoofilii, narkotyków oraz posiadanie nielegalnego oprogramowania – mówi nadkom. Monika Sokołowska z Centralnego Zespołu do walki z Handlem Ludźmi KGP.

W ramach operacji „Młotek” ujawniono 29 podejrzanych o czyn z art. 202 par. 3 i 4a k.k. (w tym trzech nieletnich – jeden w Gorzowie Wlkp., dwóch w Łodzi), wobec 27 z nich zastosowano środki zapobiegawcze. Tymczasowo aresztowano 14 mężczyzn, wśród nich są studenci akade-

mii wychowania fizycznego i akademii medycznej, handlowcy, właściciel firmy usługowej, a także osoba duchowna.

Wobec 13, m.in. studenta prawa z Opola i studenta psychologii z Warszawy, zastosowano dozór policyjny.

– Z uwagi na szeroko rozwiniętą sieć przestępczą sprawa jest rozwojowa – dodaje Monika Sokołowska.

Centralny Zespół do walki z Handlem Ludźmi KGP koordynował też międzynarodową operację „Flashpoint”, która została zainicjowana w ub.r. przez policjantów włoskich monitorujących aktywność pedofilów w sieci. We współpracy z Wydziałem Zaawansowanych Technologii Biura Wywiadu Kryminalnego ustalono, że treści pornograficzne były ściągane również przez polskich użytkowników Internetu.

W operację „Flashpoint” zaangażowanych było 65 policjantów – z KSP, Wrocławia, Katowic, Gdańska i Krakowa. 28 marca br., o 6.00 wkroczyli do 18 miejsc. Jako materiał dowodowy zabezpieczyli m.in. 12 jednostek centralnych komputerów, ponad 800 płyt CD i DVD, 3 laptopy, 5 twardych dysków. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK



Europol w Warszawie

W Warszawie zebrali się szefowie krajowych jednostek Europolu (Heads of Europol National Units) oraz przedstawiciele Komisji Europejskiej, Interpolu i Frontex (Europejskiej Agencji Zarządzania Współpracą Operacyjną na Zewnętrznych Granicach Państw Członkowskich Unii), krajów stowarzyszonych z Europolem (Islandii, Norwegii, Szwajcarii i Chorwacji), polskiej Policji i Straży Granicznej. Rozmawiano o różnych aspektach przeciwdziałania międzynarodowej przestępczości zorganizowanej, m.in.: ochronie granic UE przed nielegalną migracją, zwalczaniu gangów zajmujących się handlem „żywym towarem”, zagrożeniami w rejonie zachodnich Bałkanów (potencjalne trasy przetrzutowe dla terrorystów, handlarzy narkotyków).

Warszawskie posiedzenie HENUs było pierwszym poza siedzibą Europolu – Haa. Duża zasługa w tym seniora/szefa HENUs podinsp. Mirosława Kumanka, oficera łącznikowego polskiej Policji przy Europolu. ■

Przek.
zdj. autor

Trybunał o obrońcy policjanta

Trybunał Konstytucyjny uznał, że przepisy dotyczące ustanowienia obrońcy w procesie dyscyplinarnym funkcjonariusza: Straży Granicznej, Policji i Służby Celnej są niezgodne z Konstytucją RP. 19 marca TK rozpatrywał tę sprawę na wniosek rzecznika praw obywatelskich.

TK uznał, że art. 135f ust. 1 pkt 4 ustawy z 6 kwietnia 1990 r. o Policji jest niezgodny z art. 42 ust. 2 w związku z art. 31 ust. 3 Konstytucji RP. Zakwestionowany przepis przyznaje obwinionym w postępowaniu dyscyplinarnym prawo do wyboru obrońcy, ogranicza jednak możliwość wyboru wyłącznie do funkcjonariuszy Policji.

Za niezgodne z konstytucją TK uznał też odpowiednie przepisy ustaw o Straży Granicznej i Służbie Celnej.

„Zdaniem Trybunału Konstytucyjnego rozwiązań przyjętych w zaskarżonych przepisach nie można bronić, powołując się na specyfikę tzw. służb mundurowych. (...) W tej sprawie brak uzasadnienia stanowiska, że kwestionowane przepisy miały na celu ochronę interesu publicznego czy interesu służby. Inne ustawy (np. o Państwowej Straży Pożarnej) przewidują możliwość ustanawiania pełnomocnikiem adwokata lub radcę prawnego, a postępowania dyscyplinarne są podobne dla wszystkich służb mundurowych”.

Wyrok Trybunału jest ostateczny, został opublikowany w Dzienniku Ustaw z 2007 roku, nr 57, poz. 390. ■

IF



oficer łącznikowy w Polsce Natalie Auvrey i zastępca komendanta głównego insp. Stanisław Gutowski. ■

ANNA GALANT
zdj. Andrzej Mitura

Wspólny projekt

W CSP w Legionowie zakończył się polsko-francuski projekt twinningowy „Europejskie doświadczenia w zakresie działalności interwencyjnej Policji”. 50 polskich policjantów wymieniło doświadczenia z kolegami z Francji. Porównano przepisy, sprzęt i taktyki działania. Eksperti wykazali istotne różnice w podejmowaniu interwencji w obu krajach. 5 kwietnia projekt podsumowali: dyrektor departamentu bezpieczeństwa publicznego Francji gen. Hubert Weigel, francuski

Nowy małopolski komendant

Nowym komendantem wojewódzkim w Krakowie został podinsp. Andrzej Rokita, ostatnio pełniący funkcję naczelnika wydziału krakowskiego Zarządu CBS w Nowym Targu.

47-letni Andrzej Rokita jest absolwentem Wydziału Prawa UJ, ukończył WSPoL w Szczytnie i Międzynarodową Akademię Policyjną w Budapeszcie. Policjantem jest od 16 lat, zawsze w pionie kryminalnym, gdzie pełnił różne funkcje kierownicze, od 2004 roku był naczelnikiem w CBS.

O jego awansie na stanowisko komendanta wojewódzkiego szczególnie miło nam pisać dlatego, że podinsp. Andrzej Rokita był bohaterem artykułu „Ukarani za solidarność?” w czerwcowym numerze miesięcznika „Policja 997”. M.in. tak wtedy charakteryzowaliśmy jego sylwetkę: „Rasowy glina, jak mówią współpracownicy, oddany służbie duszą i ciałem. (...) W rozkazie personalnym (awans na stanowisko naczelnika) w lutym 2006 napisano, że posiada wiedzę, doświadczenie i kwalifikacje zawodowe do pełnienia tej funkcji, podkreślano zwłaszcza jego profesjonalizm w kierowaniu zespołem policjantów”.

Awansowany w lutym, został w kwietniu tego samego roku rozkazem ówczesnego komendanta głównego odwołany i przeniesiony do grupy stanowisk tymczasowych „z uwagi na ważny interes społeczny”. Przyczyną było podpisanie przez podinsp. Rokitę wraz z 80 innymi policjantami CBS w Katowicach wniosku do prokuratury o zmianę środka zapobiegawczego wobec aresztowanego byłego policjanta tej formacji i poręczenia, że będzie się stawiał na wezwania.

Podwładni Andrzeja Rokity bardzo wysoko ocenili ten gest solidarności naczelnika z zespołem, ale jego przełożeni byli innego zdania. Najpierw odwołano go ze stanowiska, potem przeniesiono na inne. Andrzej Rokita, jak przystało na rasowego glinę, przetrwał trudny czas i dziś doczekał awansu na stanowisko komendanta wojewódzkiego.

Gratulujemy! ■

ELŻBIETA SITEK

Komendantów brak

Komendant Konrad Kornatowski skierował 16 kwietnia do ministra SWiA wnioski o odwołanie ze stanowisk: insp. Adama Mularza – komendanta wojewódzkiego Policji w Białymstoku i nadinsp. Andrzeja Matejuka – komendanta wojewódzkiego we Wrocławiu, obu w związku ze złożeniem raportów o przejście na emeryturę. Insp. Dariuszowi Kowalskiemu – komendantowi wojewódzkiemu w Gdańsku zamierza powierzyć inne obowiązki służbowe. Od 10 kwietnia nieobsadzone jest stanowisko komendanta stołecznego Policji. Ruchy kadrowe trwają. ■

ag



„Śmierć w bagnie” – co dalej



Niedługo po odnalezieniu ciał dwojga zaginionych policjantów z komisariatu kolejowego, 12 grudnia 2006 r., do KGP dotarł raport nadkom. Tomasza Serafina o zwolnienie ze służby. Ówczesny komendant główny Marek Bienkowski odmówił zwolnienia z dniem 15 grudnia, o co wnioskował zainteresowany, wyraził natomiast zgodę na zwolnienie w ustawowym terminie trzech miesięcy, tłumacząc swoją decyzję koniecznością szczegółowego wyjaśnienia sprawy przez Policję. Wszczęto postępowanie dyscyplinarne.

Na początku stycznia br. Tomasz Serafin złożył kolejne pismo, w którym prosił o pozostawienie go w służbie. Ponieważ jednak nowy komendant Konrad Kornatowski wydał decyzję o zwolnieniu Serafina, odwołał się on do MSWiA. Minister może utrzymać w mocy lub uchylić decyzję komendanta. Tomasz Serafin pozostaje w grupie stanowisk tymczasowych. Złożenie odwołania od decyzji komendanta głównego do MSWiA oznacza, że policjant jest cały czas w służbie, dlatego na początku kwietnia powierzono mu obowiązki w KCIK.

Z końcem marca rzecznik dyscyplinarny, który w KGP prowadził postępowanie wobec nadkom. Tomasza Serafina, wystąpił z wnioskiem, z przyczyn formalnych, o jego uniewinnienie. Komendant uznał jednak, że materiał zgromadzony w postępowaniu nie jest kompletny i uchylił postanowienie o zakończeniu czynności dowodowych. Polecił m.in. przesłuchanie dodatkowych świadków. Kiedy oddawaliśmy ten numer miesięcznika do druku (18 kwietnia) postępowanie dyscyplinarne trwało. Do 30 kwietnia materiał miał być uzupełniony.

Postępowanie prowadzone przez rzecznika dyscyplinarnego z Komendy Stołecznej Policji wobec byłego szefa komisariatu kolejowego kom. Waldemara Płońskiego jest zawieszono ze względu na opinię lekarza, który nie wyraził zgody na przesłuchiwanie byłego komendanta komisariatu.

Postępowanie prokuratorskie zostało na razie przedłużone do końca czerwca. ■

PCh

Tylko dla strzelców

26 maja w CSP w Legionowie odbędą się VIII Ogólnopolskie Zawody Strzeleckie „O puchar komendanta CSP”. Regulamin zawodów można znaleźć na www.esp.edu.pl. Zgłoszenia przyjmuje Zakład Taktyki i Technik Interwencji CSP, tel. 022-605 35 70, resortowy 72 53 570. ■



PaTrz i działaj

Czas: 16 kwietnia 2007 r. w samo południe. Miejsce: Teatr Oratorium pod Bazyliką Najświętszego Serca Jezusowego w Warszawie. Uczestnicy: policjanci, studenci i ojcowie salezjanie we wspólnej akcji przeciw narkomanii wśród młodzieży. Uczniowie Gimnazjum im. Króla Władysława IV biorą udział w dyskusji na temat zjawiska, wypełniają ankiety, a potem oglądają spektakl edukacyjny Grażyny Małkowskiej „Blackout”.

Na scenie studenci z Wyższej Szkoły Resocjalizacji Pedagogium.

To kolejna akcja w ramach programu Profilaktyka a Teatr. W sierpniu w Miłomłynie odbędzie się „Przystanek PaT” – zlot osób zaangażowanych w „teatralną prewencję kryminalną”. ■

P.Ost.
zdz. autor

Silne wzburzenie a za

art. 148 par. 4 k.k.

3

Zabójstwo pod wpływem silnego wzburzenia stanowi konstrukcję prawną, według której odpowiedzialność karna opiera się na przesłankach psychologicznych.

Kto powinien stwierdzać, czy sprawca działał pod jego wpływem, czy też nie? W tym względzie trzeba zwrócić szczególną uwagę na nowy przepis, który nie miał swego równoważnika w k.p.k. z 1969 r. – mianowicie art. 215 k.p.k., stanowiący, że sąd, a w postępowaniu przygotowawczym także prokurator, w razie potrzeby mogą zarządzić badanie oskarżonego przez biegłych psychologów lub lekarzy.

BADANIA PSYCHOLOGICZNE I PSYCHIATRYCZNE

Ustawodawca umiejscowił ten przepis w rozdziale 24 k.p.k., zatytułowanym „Wywiad środowiskowy i badanie osoby oskarżonego”, co daje wyraz temu, jak istotną rolę pełnią badania psychologiczne oraz psychiatryczne w sferze tzw. badań osobopoznawczych sprawcy.

W polskim prawie, nie tylko karnym, bardzo mocno podkreśla się zasadę prawdy materialnej, która stanowi dyrektywę dla wszystkich organów procesowych. Według niej powinny one uczynić wszystko, co jest w ich mocy, skorzystać ze wszelkich dostępnych im środków oraz uprawnień, których dostarcza im prawo materialne, aby w toku procesu ustalić rzeczywisty stan faktyczny sprawy oraz towarzyszące mu okoliczności. Tym samym nakłada ona na nie obowiązek wydania postanowienia o przeprowadzeniu ekspertyzy w przypadku kwestii,

do osądzenia których niezbędna jest wiedza specjalistyczna, pozaprawnicza.

Istotne znaczenie ma także art. 193 par. 1 k.p.k., w którym ustawodawca posługuje się zwrotem „zasięga opinii” (biegłych w razie zaistnienia wiadomości specjalnych mających istotne znaczenie dla sprawy). Użyte sformułowanie wskazuje, że kwestia zasięgnięcia opinii biegłego w tym przypadku nie pozostaje w gestii organu procesowego, ale jest nałożonym na niego przez ustawodawcę obowiązkiem. Nie ulega bowiem wątpliwości konieczność postawienia diagnozy na okoliczność faktycznego procesu motywacyjnego sprawcy przy „podejrzeniu” afektu. Z pewnością zarówno w kategorii silnego wzburzenia, jak i w innych kategoriach psychologicznych, specjalistyczne badania psychologiczne i w ogóle cała obszerna wiedza dziedziny naukowej, jaką jest psychologia, będą stanowiły spore przesłanki istotne dla meritum sprawy.

Z biegiem czasu Sąd Najwyższy wypracował stanowisko stwierdzające, że afekt jako szczególny stan psychiczny sprawcy, wymaga specjalistycznej opinii psychologów: *Ocena, czy silne wzburzenie było usprawiedliwione okolicznościami, należy wyłącznie do sądu. Jednakże silne wzburzenie lub jego brak leżą w sferze przeżyć psychicznych sprawcy, wobec czego są to zjawiska należące do kategorii faktów psychologicznych, których oceny dokonuje sąd bądź sam, bądź – jeżeli zachodzi potrzeba – korzystając z pomocy biegłych psychologów.*

Prawna konstrukcja zabójstwa z afektu wymaga nie tylko, aby sprawca działał pod wpływem silnego wzburzenia, ale także, aby było ono usprawiedliwione okolicznościami, a uznanie tej przesłanki leży wyłącznie w gestii sądu.

MOTYWACJA PRZESTĘPSTWA Z AFEKTU

Kodeks karny z 1969 r. posługiwał się pojęciami „pobudki” oraz „niskiej pobud-

ki”, przy czym nie podawał ich legalnych definicji. Jednakże w doktrynie terminy te bardzo często tworzyły związki znaczeniowe wraz z pojęciem „motywu”. Istnieją poglądy, jakoby motyw stanowił część składową pobudki albo odwrotnie, znane też są tezy, że są to dwa zupełnie przeciwstawne pojęcia, a są i takie, które zakładają równoważność znaczeniową. Art. 53 par. 2 k.k. z 1997 r. stanowi, że „Wymierzając karę, sąd uwzględnia w szczególności motywację i sposób działania sprawcy (...)”.

W literaturze bardzo często przytaczany jest podział motywów sprawcy według H. Janowskiej na motywy pierwotne, bezpośrednie, wtórne oraz zachowań następnych. Te pierwsze stanowią punkt wyjścia dla przestępnych działań zabójcy. Drugie wprost poprzedzają dokonanie czynu przestępnego, kolejne to motywy, które towarzyszą sprawcy aż do momentu zabójstwa, a pojawiają się po motywie pierwotnym. Motywy zachowań następnych natomiast, jak sama nazwa wskazuje, pojawiają się już po zaistnieniu aktu przestępnego, zazwyczaj pozostają w korelacji z emocjami towarzyszącymi sprawcy. Motywy pierwotne w tak przyjętym podziale mają zazwyczaj podłoże patologiczne, u którego podstaw leży pewien pozytywny społeczny – często stanowiący przyczynę konfliktu pomiędzy sprawcą a ofiarą. Cechą wyróżniającą motywów wtórnych jest fakt, że są one na ogół kształtowane przez zachowanie przyszłej ofiary, jej reakcję na atak sprawcy. Poza tym ostatni motyw wtórny jest jednocześnie motywem bezpośrednim. Prowadzone obserwacje i badania dowodzą, że ludzkie działanie jest oparte nie na jednym motywie, ale na dwóch lub więcej, dlatego psychologowie chętnie używają terminów „motywacja” oraz „proces motywacyjny”.

H. Janowska wyróżnia zabójstwa nieinstrumentalne ze względu na motyw pier-

hójstwo

wotny – których popełnienie nie skutkuje realizacją owego motywu, oraz zabójstwa instrumentalne ze względu na motyw pierwotny – które w przeciwieństwie do poprzednich skutkują spełnieniem motywu pierwotnego. Wśród zabójstw instrumentalnych wskazuje jeszcze czyny, w których zabójstwo stanowiło motyw pierwotny, oraz czyny, które pełnią przesłankę realizacji tego motywu, jak np. obrona konieczna.

Zaobserwowano, że w przypadku zabójstw z motywów rodzinnych, gdzie najczęściej występują bliskie relacje wiążące sprawcę i ofiarę, aż w 65 proc. spraw występuje zgodność treści motywu pierwotnego i bezpośredniego. Poza tym wśród zabójstw z motywów rodzinnych większość stanowią te, które Janowska zakwalifikowała do grupy zabójstw instrumentalnych ze względu na motyw pierwotny sprawcy. Jest to w sposób szczególnie podyktowane okolicznością, że sprawca z reguły znajduje się w stanie swoistej presji psychicznej, co wywiera negatywny wpływ na jego psychikę.

Z badań przeprowadzonych przez Heitzmana wynika, że najczęstszym motywem bezpośrednim było poczucie krzywdy (77 proc.), zaraz po nim znalazła się chęć zemsty (57 proc.), a także poczucie zagrożenia (48 proc.).

Procesy motywacyjne wywierają ogromny wpływ niemalże na wszelkie procesy psychiczne człowieka, decydując o ich intensywności, przebiegu, kierunkach i innych zmiennych. W związku z tym istnieją takie zachowania sprawcy, które podejmuje on świadomie, ale także takie, których nie jest w stanie racjonalnie wytłumaczyć.

Mimo to psychologowie nie uznają możliwości istnienia działania bez motywu. Twierdzą, że zawsze można go ustalić, dokonując przeglądu osobowości i sytuacyjnych przesłanek, gdzie zawarte są te zmienne, które odegrały kardynalną rolę w procesie motywacyjnym sprawcy. W tym też celu przeprowadza się analizę zachowania sprawcy, która obejmuje jego życie zarówno przed popełnieniem zabójstwa, jak i na tle sytuacji, w której doszło do jego popełnienia.

Janowska podkreśla, jak ważną rolę w motywacji afektywnej spełniają emocje. Według niej są to elementy składowe motywu, które czasami przejmują nawet jego funkcje. Z punktu widzenia psychologii emocjami są np.: gniew, smutek, strach, poczucie winy oraz radość, a „poza komponentem pozytywnej lub negatywnej oceny zawierają również składnik pobudzenia”. Przeżywanie emocji pobudza organizm do aktywności biochemicznej i skutkuje złożonością procesu myślowego człowieka.

PRZESTĘPSTWO SYTUACYJNE

Zastanawiając się nad motywacją zabójstwa z afektu należy mieć także na względzie truizm, że jest to przestępstwo typowo sytuacyjne. Sprawca czynu z art. 148 par. 4 bardzo często jest człowiekiem, którego zachowanie przestępne po-

nownie nadużywać alkoholu, stał się agresywny, w zapomnienie poszły mityngi AA. Krytycznego dnia Adam D. przyszedł do Ireny W. i zaczął gwałtownie potrząsać jej ponad 90-letnim ojcem, chwytając go pod brodą za kołnierz piżamy. Kobieta nie pamięta, czy Adam D. sam się przewrócił, czy też może to ona podcięła mu nogi. Pamięta tylko, że usiadła na nim okrakiem i chwyciła za szyję, bo nie chciała, aby dłużej tarł osiłka ojca. Gdy przestał się poruszać, Irena W. w obawie, że zemdleł, wezwała pogotowie, którego załoga stwierdziła, że mężczyzna nie żyje. Policja zastała ją skuloną w kącie, nie mogła nawiązać z nią żadnego kontaktu werbalnego. Kobieta powtarzała tylko w kółko „co ja zrobiłam!”, spoglądając na swoje dłonie.

Oczywiście, okoliczność, że czyn karalny z art. 148 par. 4 jest przestępstwem

Ocena, czy silne wzburzenie było usprawiedliwione okolicznościami, należy wyłącznie do sądu. Jednakże silne wzburzenie lub jego brak leżą w sferze przeżyć psychicznych sprawcy, wobec czego są to zjawiska należące do kategorii faktów psychologicznych, których oceny dokonuje sąd bądź sam, bądź – jeżeli zachodzi potrzeba – korzystając z pomocy biegłych psychologów.

wyrok SN z 30 grudnia 1970 r.

zostaje w całkowitej sprzeczności z całością kształtem jego osobowości, stanowi zaskoczenie dla bliskich i otoczenia. Nierzadko są to osoby pozbawione kryminalnej przeszłości, wzorowi obywatele.

Obrazem tego jest na przykład przypadek Ireny W., wykształconej kobiety, pochodzącej z inteligentnej rodziny, z dziada pradziada warszawianki. Była osobą spełnioną zawodowo, bezdzietną, rozwiedzioną. Nigdy wcześniej nie miała konfliktu z prawem. Badający ją psycholog określił ją jako „apodyktyczną w dobroci”. Z tej też szczerzej dobroci pomagała biednym i bezdomnym, wśród nich Adamowi D. – swojej, jak się okazało, późniejszej ofierze. Zapewniła mu mieszkanie, legalną pracę, zachęciła do walki z alkoholowym nałogiem. Niestety, mężczyzna nie potrafił docenić danej mu przez życie drugiej szansy. Wkrótce zaczął po-

sytuacyjnym, nie oznacza, że nie popełniają go osoby, które w przeszłości nie popadały już w konflikt z prawem. Przytoczony przykład nie miał na celu udowodnienia takiej tezy. Chodziło wyłącznie o ukazanie różnorodności sytuacji życiowych, które wpływają na człowieka afektogennie, cała reszta problematyki dotyczącej omawianego przestępstwa jest bowiem zależna w znacznej mierze przede wszystkim od struktury jego osobowości. Jak już była o tym mowa wcześniej, to, że dana osoba znalazła się pod wpływem silnych bodźców emocjonalnych, wcale nie przesądza o tym, że zmotywują ją one do działania przestępnego. ■

cdn.

dr JANUSZ BRYK
(WSPol. w Szczytnie)

Jak być odwróconym

Od wielu lat występuje w serialu „Na dobre i na złe”, gra chirurga, człowieka mającego typowe, życiowe kłopoty i radości. Dlatego gdy pojawiła się propozycja zagrania w mocniejszym, sensacyjnym kinie, zgodził się bez wahania. Zaproponowano mu rolę Pawła Sikory, podinspektora z Centralnego Biura Śledczego, który rozpracowuje stołeczne grupy przestępcze.



Co spowodowało, że zainteresował się Pan tą rolą?

– Poszedłem na próby do serialu „Odwrócenie” z przekonaniem, że chcę się wcielić właśnie w tę postać. Powiem szczerze, Sikora bardzo mi pasuje. Jest we mnie mocno osadzony. Myślę nawet, że podobnie jak ja jest zodiakalnym Baranem. To człowiek niejednoznaczny, taki ostatni sprawiedliwy. Ma kręgosłup moralny i jasne zasady, którymi się kieruje – to oczywiście przyjaźń, sprawiedliwość, dziś wyświechtane i niemodne pojęcia. Jeździ starą skodą, nie ugania się za pieniędzmi. By walczyć z bandytami, poświęca życie osobiste. To facet po przejściach, doświadczony przez los. Niczego nie udaje.

Serial o mafii pruszkowskiej i wołomińskiej inspirowany jest prawdziwymi wypadkami sprzed lat. Nielatwo chyba stworzyć realny wizerunek mafii, który... można sprzedać?

– Trudno mi ocenić rzeczywisty „Pruszków”, odróżnić go od tego filmowego. Ten nasz, fabularny jest różnorodny, barwny, jeśli chodzi o plejadę charakterów i postaci. Groźni bandyci momentami wyglądają śmiesznie... Zanim dostałem scenariusz do ręki, wiedziałem, że jest oparty na dokumentalnym „Alfabcie mafii”. To oznaczało, że historia, którą stworzymy, ma szansę być prawdziwa. Scenariusz okazał się ciekawy. I tak bohaterowie, choć fabularni, są z krwi i kości. Mają swoje problemy i tajemnice, mają głębię.

Najważniejszy jest pojedynek policjanta i bandyty, to, kto kogo „odwróci”?

– Pojedynek między Sikorą a Błachą (w tej roli Robert Więckiewicz) to kluczowa sprawa dla serialu. Ich relacja opiera się na nieustannym balansowaniu. Nigdy do końca nie wiadomo, który z nich ma przewagę. Jest napięcie. Nawet jeśli dochodzi między nimi do porozumienia, co jest naturalne, gdy ludzie współpracują, to wciąż istnieje to napięcie... Ani Błacha nie może być zdemaskowany w „Pruszkowie”, ani Sikora wyłożyć kart na stół. I też w policji nie wszyscy wszystko muszą wiedzieć...

Czy autorom „Alfabetu mafii” udało się oddać pracę policjantów CBS?

– To trzeba samemu ocenić, ja nie wiem, jak ona wygląda w rzeczywistości. ■

oprac. Monika Dąbrowska
zdj. TVN

„Odwrócenie” emitowany jest na antenie telewizji TVN co piątek od 16 marca.

Ukończył PWST w Warszawie, gra na scenach teatrów warszawskich: Ateneum, Współczesnego i obecnie także w Narodowym. Wśród dokonań aktorskich ma rolę w filmie „Stan posiadania” (1989) Krzysztofa Zanussiego i postać Konrada w filmie Tadeusza Konwickiego „Lawa. Opowieść o Dziadach Adama Mickiewicza” (1989). Po pierwszych filmach Żmijewskiego umocnił się wizerunek aktora jako delikatnego, wrażliwego romantyka lub młodego inteligenta, do czego także się przyczynił jego wygląd przedwojennego amanta. Rola w serialu „Na dobre i na złe” utrwaliła, niestety, ten stereotyp. Nie zmieniła go nawet rola Wolfa w „Psach”. Oprócz talentu dramatycznego Artur Żmijewski posiada także zdolności muzyczne. Przed laty, gdy śpiewał, akompaniując sobie na gitarze, otaczał go tłum wielbicieli. Za swoje osiągnięcia aktorskie otrzymał nagrodę imienia Zbyszka Cybulskiego.

Maj – najpiękniejszy miesiąc w roku – to dla Polaków nie tylko symbol wiosny. Pierwszego dnia miesiąca obchodzimy Święto Pracy, drugiego – Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej, a trzeciego – Święto Narodowe Trzeciego Maja.

Majowe święta

W te dni biało-czerwone flagi powiewają nie tylko na gmachach urzędów użyteczności publicznej, ale też na budynkach prywatnych.

Barwy te przyjął w 1831 roku Sejm. Zaczepnięte zostały z herbów Królestwa Polskiego (biały orzeł na czerwonym tle) i Wielkiego Księstwa Litewskiego (biały rycerz na koniu na czerwonym tle).

BIAŁO-CZERWONA

Za symbol narodowy biało-czerwona została uznana oficjalnie dopiero w 1919 roku. Wtedy też naszym godłem został orzeł z koroną na czerwonej tarczy. W 1945 r. korona stała się atrybutem niepoprawnym politycznie i powróciła dopiero w roku 1990.

RP ma jedną flagę państwową. Bardzo często jednak możemy się zetknąć z flagą biało-czerwoną z godłem umieszczonym na białej części tkaniny. Jest ona przeznaczona do eksponowania poza granicami kraju – placówkach dyplomatycznych, przejściach granicznych, międzynarodowych lotniskach, statkach, w celach reprezentacyjnych.

Podstawową zasadą podczas ekspozycji flag narodowych jest, aby miały takie same wymiary, a maszty lub drzewce, na których są umocowane, były jednakowej długości. Flagi powinny być czyste, niepomięte i niepostrzępione. Nie powinno się ekspozycjonować flag w dni deszczowe i podczas silnego wiatru. Wywieszają się je za dnia, mogą wisieć od zmierzchu do zmroku. Jeśli pozostają nocą, powinny być oświetlone. Nie mogą dotykać podstawy masztu, a w przypadku, gdy wiszą w pomieszczeniach, podłogi.

JEGO PATRONEM JEST ŚW. JÓZEF

Międzynarodowe Święto Pracy budzi mieszane uczucia. Przez lata kojarzone z komunistycznym systemem, nie jest jego własnością, lecz ludzi pracy. Po raz pierwszy Święto Pracy obchodzono w 1890 r., a uchwaliła je w 1889 roku II Międzynarodówka. Była to reakcja na wydarzenia podczas strajku robotników w USA w 1886 roku, domagających się 8-godzinnego dnia pracy.

Na skutek interwencji policji doszło do przelewu krwi.

W PRL 1 maja był jednym z najważniejszych świąt państwowych. W III RP podejmowano wielokrotnie próby jego marginalizacji. Manifestacje partii lewicowych i organizacji robotniczych nadal się odbywają, choć nie są już tak liczne, jak w minionym okresie. Dzień ten świętowany jest w całej Europie (w Ameryce Północnej – w pierwszy poniedziałek września).

NAJNOWOCZEŚNIEJSZA W EUROPIE

3 maja 1791 r. Sejm Czteroletni uchwalił pierwszą konstytucję w nowożytnej Europie, a drugą, po amerykańskiej, na świecie. Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja została uznana za święto narodowe uchwałą Sejmu Ustawodawczego z 29 kwietnia 1919 r. Po II wojnie światowej obchodzono je do 1946 r., potem władze zabroniły publicznych obchodów, a próby manifestowania były tłumione przez milicję. Oficjalnie zostało ono zniesione w 1951 r.

Święto Narodowe Trzeciego Maja przywrócono ustawą z 6 kwietnia 1990 r.

Z CZCZIĄ I SZACUNKIEM

Od 2004 r. 2 maja obchodzony jest Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej. Znowelizowana ustawa o godle, barwach i hymnie Rzeczypospolitej Polskiej oraz o pieczęciach państwowych zawiera istotny zapis – flaga narodowa może być używana przez każdego, bez żadnych ograniczeń. Pod jednym wszakże warunkiem – trzeba otoczyć ją czcią i szacunkiem. Wcześniej, zgodnie z ustawą z 1980 r., biało-czerwoną można było eksponować tylko podczas świąt państwowych. Wywieszanie jej w innych sytuacjach było karane.

Teraz biało-czerwoną można wywieszać na terenie prywatnych posesji, manifestując tym samym swój patriotyzm. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK

Konsultacja

– Grzegorz Chmielewski, zastępca dyrektora Protokołu Dyplomatycznego MSZ

POLICJA

miesięcznik KGP

997

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Chojecki

p.chojecki@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Irena Fedorowicz

i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat:

Karolina Florczak gazeta@policja.gov.pl

(0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek – g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak – p.kacak@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska – a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński – t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski – p.ostaszewski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek – e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik – a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing, reklama i kolportaż:

Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Druk: Elanders Polska Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 18.04.2007 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600

- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555

lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

[//www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp](http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp)

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Egzemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.